NR 21 (107) 9 VI. 1950 R. CENA 10 ZŁ

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

Biblioteka Wyższej Szkoły Handlu Morskiego SOPOT

Politechnika Śląska. W tym budynku mieszczą się wszystkie ważniejsze laboratoria i zakłady badawcze, związane z technologią metali.

BERNARD SZTATLER
członek prezydium ZG ZAMP

WZMOCNIĆ ORGANIZACJĘ

oto warunek

podniesienia wyników nauki!

Zagadnienie łączenia nauki z pracą społeczną, z pracą polityczną, wywołujące ożywioną dyskusję na zebraniach wielu instancji organizacyjnych, dyskutowane żywo na tegorocznych uczelnianych i okręgowych konferencjach ZAMP — stoi dziś jako pierwszy punkt na porządku dziennym działalności organizacji, wymaga zdecydowanego rozwiązania, jasnego postawienia sprawy.

Temu istotnemu dla całej organizacji problemowi poświęcony był, wydrukowany przed 2 tygodniami w „Trybunie Ludu" (Nr 141) artykuł tow. Świetlikowej pt. „Kilka pytań pod adresem Organizacji Partyjnej na Uniwersytecie Warszawskim."

Słuszny, istotny tak dla Organizacji Partyjnej, jak i dla ZAMP-u, tak dla Uniwersytetu Warszawskiego jak i dla innych uczelni polskich, artykuł tow. Świetlikowej wywołał żywy oddźwięk w całej naszej organizacji.

Na podstawie głosów z terenu można jednak stwierdzić, że słuszne stanowisko, reprezentowane w artykule, interpretowane jest w różny sposób. Dla wielu ogniw ZAMP, dla wielu kolegów, aktywistów ZAMP, artykuł stał się bodźcem do szybszej i sprawniejszej realizacji uchwał V Plenum ZG ZAMP, do podniesienia na wyższy poziom stylu pracy organizacyjnej, do rozszerzenia aktywu i rozłożenia nań zadań organizacyjnych do odciążenia z nawału pracy ofiarnej, ale wąskiej kadry organizacyjnej.

To jest interpretacja słuszna.

Niektóre jednak ogniwa, niektórzy aktywiści wyciągnęli z artykułu wnioski o konieczności zawężenia pracy ZAMP, ograniczenia akcji prowadzonych przez organizację, zmniejszenia zasięgu politycznej działalności ZAMP.

To jest interpretacja fałszywa, szkodliwa.

Taka interpretacja, której źródłem są oportunistyczne, likwidatorskie elementy ZAMP, wygodna jest dla naszego wroga klasowego.

Wrogowi nie podobają się osiągnięcia ZAMP w pracy uświadamiającej. Wróg zgrzytał zębami patrząc 1 maja na 80 tysięczne szeregi studentów, na trójki studenckie zbierające podpisy pod apelem sztokholmskim, na ekipy studenckie prowadzące pracę oświatową wśród robotników i chłopów, niosące pomoc lekarską im i ich dzieciom.

Wrogowi nie podobają się masówki na uczelniach, mobilizujące ogół studentów do słusznej sprawy walki o pokój, międzynarodowej solidarności, wspólnej walki o szczęście ludowej ojczyzny.

Wróg zgrzyta zębami na masówkach, demaskujących jego prowokacyjną, nikczemną działalność.

Wrogowi nie podoba się udział ZAMP-owców w akcji rekrutacyjnej, która wprowadzi na uczelnie nowe zastępy dzieci robotników i chłopów.

Wrogowi niewygodne są prace w kołach naukowych, narady produkcyjne, konferencje i zjazdy naukowe studentów, prowadzące do usprawnienia organizacji studiów, do pogłębienia wiedzy, przynoszące zwycięstwo marksistowskiej nauce.

Wrogowi nie podoba się szkolenie ZAMP-owców, ułatwiające im przyswojenie teorii marksizmu-leninizmu — drogowskazu pracy naukowej i działalności politycznej, drogowskazu zwycięstwa nad wrogiem.

Wróg pragnie zwężenia, ograniczenia polityczno - wychowawczej działalności organizacji, zwężenia zasięgu oddziaływania ZAMP-u. Wróg zdaje sobie sprawę z tego, że **osłabienie działalności ZAMP-u przyniesie, bo przynieść musi, obniżenie wyników nauki, opóźni wychowanie kadr nowej inteligencji, opóźni zasilenie nimi naszej gospodarki, nauki, kultury.**

Musimy zrozumieć to i my, cała organizacja ZAMP-owska. **Musimy twardo, zdecydowanie walczyć z wszelkimi przejawami oportunizmu, likwidatorstwa w łonie naszej organizacji.**

Wróg żeruje na naszych trudnościach, na naszej nieumiejętności zorganizowania sobie pracy, a oportuniści, chwiejne, drobnomieszczańskie elementy ulegają jego podszeptom o niemożności pogodzenia pracy społecznej z nauką.

Tow. Stalin, wielki nauczyciel mas pracujących całego świata, wielki przyjaciel i nauczyciel młodzieży, pisząc w liście do proletariackich studentów o konieczności łączenia na uczelniach pracy politycznej z nauką, pisząc o trudnościach stąd wynikających stwierdził, że trudności na naszej drodze są po to, abyśmy je przezwyciężali.

Musimy te trudności przezwyciężyć!

Musimy [illegible] ich źródła, przyczyny, przezwyciężać je systematycznie i konsekwentnie.

Jakież są więc te źródła?

Tow. Świetlikowa w swoim artykule wskazała na jedną z podstawowych przyczyn niedomagań w pracy ZAMP.

Naszym podstawowym zadaniem jest walka o zasilenie kraju nowymi, ideowymi kadrami fachowców i naukowców.

„A takiej walki zwycięsko się nie stacza, gdy się nie wciąga do czynnego udziału w pracy politycznej i społecznej jaknajwiększej ilości członków Partii i ZAMP-owców, gdy zrzuca się cały ciężar tej pracy tylko na wąską grupę aktywistów, obarczając ich dziesiątkami zebrań" — pisze tow. Świetlikowa.

Drugim poważnym brakiem w naszej pracy jest nieumiejętność operowania tym aktywem, którym nawet rozporządzamy, jest nieumiejętność rozłożenia pracy na szeroki kolektyw.

Trzeci brak — to niski, niewystarczający poziom ideologiczny naszego aktywu i naszej kadry kierowniczej, jej niedostateczne przygotowanie organizacyjne.

Czwarty — to wciąż jeszcze niezadawalający skład społeczny naszej kadry.

Przezwyciężenie tego ostatniego, niezdrowego zjawiska w naszej organizacji warunkuje w dużej mierze likwidację pozostałych braków.

Na przykładach Uniwersytetu Warszawskiego, o którym pisze tow. Świetlikowa, widzimy, że na tych wydziałach, gdzie w kierownictwie ZAMP znajdują się robotnicy i chłopi, aktyw organizacyjny jest szerszy i praca daje lepsze rezultaty.

I odwrotnie, tam gdzie w kierownictwie nie ma młodzieży robotniczej i chłopskiej, chociaż jest ona na wydziale (jak np. na Wydziale Humanistycznym UW) aktyw jest bardzo wąski, co utrudnia pracę organizacji.

O czym to świadczy? Świadczy to o tym i jeszcze raz potwierdza tę tezę, że młodzież robotnicza i chłopska najlepiej gwarantuje wykonanie naszych zadań.

Świadczy to o tym, że młodzież inteligencka ulega drobnomieszczańskim tendencjom, boi się nowych ludzi, tłamsi nowy, chętny do pracy aktyw, zniechęca go do pracy swoim protekcjonalnym tonem, wywyższaniem się, a często wykpiwaniem niezbyt gładko sformułowanych, ale słusznych, pożytecznych uwag i wypowiedzi.

To samo można powiedzieć o rozwoju aktywu w poszczególnych okręgach.

Jeżeli we Wrocławiu 65 proc. członków i funkcjonariuszy Zarządu okręgowego stanowi młodzież pochodzenia robotniczego i chłopskiego (mało i średniorolni) — to w skali okręgu pracuje 761 aktywistów tzn. 15,7 proc. ogółu członków organizacji wrocławskiej. Organizacja nie choruje na „brak ludzi", pracuje dobrze i sprawnie, kadra kierownicza nie jest nadmiernie przeciążona robotą. Odpowiedzialni pracownicy Zarządu Okręgowego, członkowie Prezydium, kierownicy wydziałów, kol.kol. Zamkowski, Jaworski i in. są przodownikami nauki.

Jeżeli w Warszawie w kadrze kierowniczej młodzież robotnicza oraz mało i średniorolna stanowi zaledwie 30 proc. — to spotykamy tu ciągłe utyskiwanie na brak ludzi, obserwujemy wąskość aktywu, przeciążenie pracą kadry kierowniczej, trudności w godzeniu studiów z pracą organizacyjną.

Nie słuszne i szkodliwe jest szermowanie frazesem, że aktywiści wysuwani na funkcje muszą opuszczać się w studiach mimo, że mieli uprzednio dobre postępy w nauce.

Stwierdzenie takie obalają fakty.

Poza przykładem Wrocławia warto jeszcze wspomnieć o Lublinie, gdzie na czołowe stanowiska do Zarządu Okręgowego wysunięto na konferencji wyborczej przodowników nauki: przewodniczącego — kol. Daniłosic, kier. wydz. org. — kol. Karolko, kier. wydz. kadr — kol. Wójcika.

Koledzy ci nie opuścili się w [illegible] pozostają przodownikami nauki; a pracę organizacji podnieśli na wyższy poziom.

Ci, którzy podchwytują skwapliwie hasła o konieczności zwężenia pracy organizacyjnej i niemożności godzenia jej z nauką, ci nie mogą mieć właściwego stosunku również do nauki.

Ci, którzy nawołują do zarzucenia nauki, odsunięcia jej na plan dalszy, a zajęcia się tylko pracą organizacyjną, ci nie mogą mieć właściwego stosunku do pracy organizacyjnej, nie rozumieją jej sensu, celu któremu winna ona służyć.

Walka o podniesienie postępów w nauce i praca organizacyjna — to zagadnienia nierozwiązalnie z sobą związane. Stosunek do organizacji jest stosunkiem do nauki. Stosunek do nauki jest stosunkiem do organizacji.

Naszą pracą organizacyjną, pracą polityczno-wychowawczą realizujemy zasadnicze zadania ZAMP — wychowujemy nową inteligencję.

Żeby walczyć skutecznie o lepsze wyniki nauki ZAMP-owców i ogółu studentów, żeby walczyć o postępową treść nauki, o zwiększenie przepustowości uczelni, o jakość przyszłych fachowców — trzeba mieć silną, sprężystą organizację.

(dokończenie na str. 7)

Usprawnienia organizacji studiów

domagają się wrocławscy studenci geologii

Sekcja geologii przy Wydziale Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Wrocławskiego ma wspaniałe perspektywy rozwojowe z racji położenia geograficznego uczelni. Ziemia Dolnośląska to niewyczerpany śpichlerz najrozmaitszych rzadkich kopalni. Te olbrzymie zasoby trzeba odkryć, zbadać, opisać, niejako „ująć w ewidencję" — przygotowując w ten sposób ich eksploatację.

Wrocławscy geologowie zdają sobie sprawę ze społecznego charakteru swojej pracy.

Jednak treść i zakres wszystkich wykładanych na sekcji przedmiotów napełnia studentów poważnym niepokojem. A jest się o co niepokoić. Rozmawiam z jednym ze studentów II-go roku.

— Pomyślcie tylko — mówi zapalczywie — że my studenci geologii w ciągu dwóch lat studiów słuchamy zaledwie po 7 godzin tygodniowo wykładów z geologii. Natomiast z botaniki i zoologii, aż — 16!; gdzież tu jest jakaś proporcja?

— Może te nauki zazębiają się tak dalece o siebie, że proporcja ta jest w pełni usprawiedliwiona? — zapytuję nieśmiało.

— Oczywiście, że się zazębiają, ale jako studenci geologii musimy wysłuchiwać botaniki i zoologii razem ze studentami botaniki i zoologii. My chcemy specjalizować się w geologii, a nie w botanice!

— A gdzie — pytam — według was leży przyczyna tego stanu rzeczy?

— Przyczyna leży w wadliwej organizacji studiów — mówi bez namysłu mój rozmówca. — Sekcja geologii jest tak jakoś „przylepiona" do Wydz. Nauk Przyrodniczych, w wyniku tego za mało mamy przedmiotów związanych z geologią a za dużo innych. Specjalizacji mamy za mało, praktyczne przygotowanie jest minimalne — woła rozgoryczony.

— Czy macie — pytam dalej — jakieś konkretne projekty?

— Oczywiście, że mamy. Mamy już dawno. A więc — przede wszystkim — należałoby utworzyć samodzielny Oddział Geologii przy Wydz. Nauk Przyrodniczych. Coś takiego jak Oddział Chemii Technicznej przy Wydziale Mat. - Fiz. - Chem. na Politechnice. Taka specjalizacja miałaby dla nas znaczenie — już chociażby ze względu na dobór kadr. Należałoby również wprowadzić dla nas wiele nowych wykładów z takich przedmiotów jak: hydrologia, geofizyka, zasady wiertnictwa (bo cóż to za geolog, który przychodząc do pracy kompletnie nic nie wie o wiertnictwie?).

Brak nam jest sprzętu. Nie otrzymaliśmy ani jednego mikroskopu polaryzacyjnego. Nasze pracownie są wyposażone bardzo marnie, brak nam najniezbędniejszych przyrządów. Brak nam jest również skryptów. Profesorowie powiadają, że nie opłaca się, że w tej dziedzinie wyniki badań naukowych szybko zmieniają się, że taki skrypt zaraz po ukazaniu się może stracić swoją aktualność. Był taki wypadek: stenografowaliśmy wykłady jednego z profesorów, przepisywaliśmy je ładnie na maszynie w nadziei, że kiedyś wydamy skrypt. Cóż, kiedy profesor ten odmówił dokonania korekty tłumacząc się, że nie ma czasu. Prosiliśmy tego profesora, żeby po każdym wykładzie zechciał maszynopis przejrzeć, to przecież nie wiele zajęłoby czasu. Ale profesor nie zgodził się. W rezultacie dotychczas nie mamy skryptu.

— Czy przedstawilicie wasze projekty reorganizacji studiów na naradzie wytwórczej?

— Powiedziano nam, że to nie jest materiał na taką naradę, nie chciano go nawet odczytać. W końcu przeforsowaliśmy jednak tyle, że zostanie przedłożony w Ministerstwie.

— A co sądzicie o samej naradzie wytwórczej?

— Zdaje mi się, że zarówno studenci, jak i profesorowie nie zrozumieli idei takiej narady. Ma ona przede wszystkim za zadanie wykazać istniejące braki i starać się je usunąć. U nas narady nosiły cechę w pewnym stopniu „wycieczek" osobistych. Było moc kompletnie nieuzgodnionych wniosków. Mówiło się o wszystkim, tylko nie o tym, jak trzeba zaradzić złu. Kiedy rektor w swoim przemówieniu stwierdził, że Wydział Nauk Przyrodniczych stanowczo za mało wypuszcza absolwentów (ok. 6 proc.), jeden z profesorów wstał i powiedział mniej więcej tak: „Profesor w ciągu swojej pracy nad studentem musi urabiać jego charakter, musi go rzeźbić jak malarz — malować. I tu nie można mówić o jakiejś seryjnej produkcji absolwentów, bo cóż by to były za obrazy, gdyby malarz zaczął je seryjnie produkować?...

I. Cz.

OD REDAKCJI

Chcielibyśmy zwrócić szczególną uwagę na wypowiedź nieznanego nam profesora. Wypowiedź ta jest niesłuszna i wyraźnie szkodliwa, a praktycznie prowadzi do ograniczenia ilości wypuszczanych absolwentów.

Jest ona jeszcze jednym przykładem doprawdy podziwu godnego mętniactwa, które zalęgło się w umysłach wielu naszych „koryfeuszów" nauki. Jest ona wreszcie jeszcze jedną — nieudaną — próbą maskowania własnej nieudolności (a często, być może, świadomej roboty) „pięknymi" frazesami, ktore nic nie oznaczają.

Również odpowiedź profesora studentom, w sprawie wydania skryptów jest aspołeczna. Szkoda, że nie wymienił kolega nazwisk obu profesorów. Uważamy, że należy personalnie krytykować wszystkich tych, którzy postępują źle i niesłusznie i również personalnie chwalić wszystkich, którzy postępują dobrze i których czyny są godne naśladowania.

Zadania młodzieży studenckiej

Zamieszczamy poniżej fragment pracy S. W. Kaftanowa, która ukazała się w 2 nr. „Woprosy Filozofii" rok 1949, pt. „J. W. Stalin a przygotowanie kadr radzieckiej inteligencji". Pracę S. W. Kaftanowa podamy w całości w dwóch kolejnych dodatkach do „Poprostu".

„...Przed proletariacką młodzieżą studencką stanęły wówczas (od red. — odnosi się to do okresu budowania socjalizmu w ZSRR) wielkie zadania — nie tylko uczyć się, lecz i pomagać partii w budownictwie wyższego szkolnictwa, w walce z reakcyjną profesurą, w przeciąganiu na swą stronę lepszej części pracowników naukowych.

Ogromne znaczenie dla wyższego nauczania miał apel towarzysza Stalina do studentów na I Wszechzwiązkowej Konferencji Proletariackiej młodzieży akademickiej w kwietniu 1925 roku. Rozwijając twierdzenie Lenina o tym, że kraj nasz posiada wszystkie dane, aby zbudować społeczeństwo socjalistyczne, towarzysz Stalin w swym przemówieniu wskazał na rolę proletariackich studentów w budownictwie. Szczególną uwagę zwrócił towarzysz Stalin na znaczenie socjalistycznej świadomości, w którą powinni być uzbrojeni przyszli specjaliści, aby pomyślnie zbudować socjalistyczną gospodarkę i kulturę. Dlatego niezbędne jest „dopiąć tego, żeby proletariacka młodzież akademicka uważała się za nieodłączną część mas pracujących, dopiąć tego, żeby studenci czuli się społecznikami i zachowywali się jak prawdziwi społecznicy".

Towarzysz Stalin zawsze podkreślał, że podstawowe zadanie młodzieży akademickiej polega na tym, aby się uczyć i opanować naukę.

Zwracając uwagę na fakt, że niektórzy studenci komuniści, zajmując się „wyższą polityką" pozostają w tyle w nauce, towarzysz Stalin wykazywał do czego prowadzi takie postępowanie:

„Po pierwsze, komuniści-studenci narażają się na to, że staną się złymi kierownikami budownictwa socjalistycznego, gdyż nie można kierować budową socjalistycznego społeczeństwa nie opanowawszy nauki. Po wtóre, sprawie stworzenia nowego korpusu dowódców grozi to, że stanie się ona monopolem w rękach starych profesorów, których należy zastąpić przez nową zmianę, składającą się z nowych ludzi, nie można bowiem przygotowywać nowej zmiany, nowych pracowników naukowych z ludzi, którzy nie chcą albo też nie potrafią opanować nauki".

Dlatego też studenci-komuniści i w ogóle studenci radzieccy — powiedział towarzysz Stalin — powinni sobie postawić jasno określone, czołowe zadanie: „opanować naukę i stworzyć dla starego zespołu profesorskiego nową zmianę, nowych, radzieckich ludzi".

Wakacyjne praktyki medyczne

Zarządzeniem Ministra Zdrowia wprowadzono obowiązkowe czterotygodniowe praktyki wakacyjne dla studentów III i IV roku studiów na Wydz. Lekarskich oraz III roku na Wydz. Farmaceutycznych i oddziałach stomatologicznych Akademii Medycznych. Wymienieni studenci odbywać będą praktyki coroczne w miesiącach lipcu, sierpniu i wrześniu. Zaliczenie praktyki stanowi warunek zaliczenia roku.

Charakterystyczną cechą tegorocznych praktyk jest ustalenie dla nich — w oparciu o doświadczenia radzieckie — określonego programu, będącego jakgdyby przeniesieniem studiów w teren i pozwalającego na skonfrontowanie nabytej na uczelni wiedzy z „zawodową rzeczywistością" oraz umożliwiającego zapoznanie się z organizacją służby zdrowia. Nadto w zakresie organizacji praktyk powiązano bezpośrednio ze sobą Akademie Medyczne z Wojewódzkimi i Miejskimi (Warszawa, Łódź) Wydziałami Zdrowia, które przesłały poszczególnym Akademiom wykazy praktyk na obszarze określonych województw czy ich części. W ten sposób praktyki przydzielane studentom przez dziekanów (po zasięgnięciu opinii KU ZSP odbywane będą na terenach, położonych najbliżej siedziby akademii).

W ramach wspomnianych zestawień studenci mogą i powinni mieć możność wyboru odpowiadających im miejscowości, w których zamierzają praktykować. Tytułem wynagrodzenia za praktykę studenci otrzymają 9.000 zł. Kwota ta jest mniejsza w porównaniu z wynagrodzeniem otrzymywanym przez studentów innych uczelni i wydaje się, że Ministerstwo Zdrowia winno w przyszłości ustalić wysokość wynagrodzeń równą stawkom innych Ministerstw. To samo dotyczy również zwrotu za przejazdy do miejsca odbywania praktyk i z powrotem, których Ministerstwo Zdrowia w br. nie uwzględniło. Odbywający praktyki będą mieli zapewnione na miejscu mieszkanie.

Praktyki, ujęte w określony program, są niezbędnym elementem całości studiów medycznych. (gb)

Adam Rapacki

ministrem Szkół Wyższych i Nauki

Prezydent RP na wniosek Prezesa Rady Ministrów mianował dotychczasowego Ministra Żeglugi ob. Adama Rapackiego ministrem Szkół Wyższych i Nauki.

NARODY ŚWIATA WALCZĄ O POKÓJ

Włochy

USA — PRZYSYŁA BROŃ
ZSRR — TRAKTORY

Radzieckie traktory z przyczepnymi pługami na ulicach Reggio Emilia (Włochy). Prowadzą traktory dawni partyzanci, uczestnicy walk z faszyzmem.

Mieszkańcy Neapolu, w którym wprowadzono stan wyjątkowy, przeprowadzili wiele demonstracji, protestując przeciwko dokonanemu przez wojsko i policję trzeciemu wyładunkowi broni amerykańskiej. Pobicie i aresztowanie demonstrantów przez policyjne oddziały „Celere" wzmogły jedynie oburzenie ludności. Neapolitański Komitet Obrony Pokoju poparty przez liczne delegacje z różnych dzielnic miasta, przez członków parlamentu i obywateli różnych przekonań politycznych, wystosował do Rady Miejskiej protest przeciw wyładunkowi broni i prześladowaniu przez policję zwolenników pokoju.

W Civita Vecohia, Florencji, Reggio Calabria, Raguzie i innych miastach odbyły się wiece i demonstracje, mające na celu poparcie apelu sztokholmskiego. Dokerzy i robotnicy transportowi Florencji poparci solidarnie przez całą ludność odmówili wyładowania i przewożenia z Neapolu materiałów wojennych. Solidarność z robotnikami portu Ancony wyraziły tysiące chłopów w okręgu Marche. Robotnicy ci zobowiązali się niebrać udziału w wyładunku materiałów wojennych, a chłopi przysłali im dziesiątki cetnarów produktów żywnościowych.

* * *

Robotnicy fabryki Aeritalia przerwali pracę, gdy stwierdzili, że dyrekcja przyjęła zamówienie na wykonanie 50 myśliwskich samolotów „Vampire" i oświadczyli, że nie będą produkować sprzętu wojennego.

* * *

W Rawenie do apelu Stałego Komitetu przyłączyli się miejscowi przywódcy Partii chadeckiej i republikańskiej. Związek młodzieży w Forli kolportował wśród poborowych odezwę, która głosi: „Walczcie ze wszystkich sił z niebezpieczeństwem wojny; powiedzcie, że nie chcecie być mięsem armatnim dla rodzimego i obcego imperializmu, lecz żołnierzami, broniącymi pokoju i demokracji.

Anglia

Policja rządu Attlee - Bevina aresztowała 69 uczestników demonstracji w obronie pokoju, przeprowadzonej przez Londyńską Radę Związków Zawodowych. Aresztowani zostali skazani na 6 miesięcy więzienia każdy. Represje wzmogły jedynie i pogłębiły walkę o pokój. W całym kraju powstają liczne, nowe Komitety Obrony Pokoju, napływają zapotrzebowania na dziesiątki tysięcy ankiet, zawierających żądanie „zakazu broni atomowej".

Niemcy zach.

W Norymberdze, w związku z defiladą amerykańskich wojsk okupacyjnych zwolennicy pokoju wywiesili olbrzymi transparent z napisem: „Precz z czołgami! Chcemy pokoju dla wszystkich narodów! Amerykanie, wynoście się do domu!"

Zorganizowana przez amerykańską żandarmerię i niemiecką policję obława na zwolenników pokoju poniosła fiasco, tak samo jak usiłowanie zmuszenia robotników do zdjęcia haseł, wzywających do pokoju.

USA

... „Zdając sobie sprawę z groźby trzeciej wojny światowej, która zniszczyłaby całą ludzkość, my, matki, poczuwamy się do obowiązku przedsięwzięcia jaknajenergiczniejszych kroków dla zapobieżenia jej. Wychowałyśmy nasze dzieci nie po to, by stały się mięsem armatnim. Nienawistna jest nam nawet sama myśl, że mogą się stać mordercami. Dlatego zobowiązujemy się uczynić wszystko, co leży w naszej mocy, by nasi synowie i córki odmówili udziału w wojnie" — pisze 2.300 amerykańskich matek w liście, skierowanym do J. W. Stalina i Trumana.

Na ulicach miast francuskich zwolennicy pokoju malują na jezdniach napisy potępiające wojnę, oraz domagające się powrotu prof. Joliot-Curie na stanowisko Komisarza do spraw energii atomowej.

Prof. Wallon obejmuje katedrę na Uniwersytecie Jagiellońskim

Na zaproszenie Rządu RP przybył do Polski wybitny naukowiec francuski i działacz postępowy, prześladowany przez reakcyjny rząd francuski — prof. Henry Wallon.

Prof. Wallon usunięty z uniwersytetu Paryskiego przez reakcyjny rząd francuski obejmuje katedrę pedagogiki i psychologii dziecięcej na Uniwersytecie Jagiellońskim.

„Rzeczowa" atmosfera na naradzie 3 ministrów w Londynie

(krzesło — Bevin, stół —Schumann, obraduje — Acheson).

rys. Kukryniksy — Krokodyl Nr. 14.

O socjalistycznej dyscyplinie pracy

Lud polski ceną olbrzymiego wysiłku zwycięsko zrealizował z nadwyżką trzyletni plan odbudowy gospodarki narodowej i przystąpił do realizacji 6-letniego planu budowania podstaw socjalizmu w naszym kraju. Realizacja tego planu zapewni naszemu ludowi dobrobyt materialny i powszechny rozkwit kultury. Przyczyni się do utrwalenia pokoju na całym świecie.

Realizacja planu 6-letniego wymaga od nas wszystkich pełnej ofiarności pracy, wymaga od nas kolosalnego wysiłku.

Wielkie sukcesy osiągnięte przez lud nasz w odbudowie naszych miast i wsi, w rozbudowie przemysłu, w upowszechnieniu kultury i oświaty, pierwsze zdobycze planu 6-letniego świadczą o tym, że nasza klasa robotnicza, że nasz lud świadom jest tego, co tworzy, wie i rozumie, że buduje piękną i silną ojczyznę, że buduje kraj szczęścia dla swego narodu. Świadczy o tym również wspaniały rozwój ruchu współzawodnictwa pracy i racjonalizatorstwa, który ogarnął cały nasz kraj, świadczy o tym wciąż wzrastająca inicjatywa twórcza mas pracujących w dziele podniesienia wydajności i jakości produkcji.

Istnieją jednak jednostki, które swym postępowaniem hamują ofiarny wysiłek naszego ludu, przeszkadzają, choć często nieświadomie, w naszym zwycięskim marszu do socjalizmu. Chodzi tu o tzw. bumelantów, ludzi, którym brak socjalistycznej dyscypliny pracy, którzy przez spóźnianie się do pracy, przez nieusprawiedliwione opuszczanie dni pracy, przynoszą naszej sprawie niepowetowane szkody, obniżają skuteczność wysiłków swych współtowarzyszy.

W celu przywołania tych łazików raz na zawsze do porządku Sejm Ustawodawczy RP przyjął ustawę o zabezpieczeniu socjalistycznej dyscypliny pracy, która weszła w życie z dniem 17 maja br. Ustawa ta spotkała się z aprobatą szerokich mas ludu pracującego. Odpowiada ona bowiem jego interesom, stoi na straży jego zdobyczy i zapewnia dalsze wzmożenie tempa naszej pracy.

Z ustawy tej musimy wyciągnąć poważne wnioski na naszym terenie akademickim. Musimy znacznie wzmóc walkę z bumelanctwem wśród studentów. Studenci Polski Ludowej — to ludzie, którym klasa robotnicza, władza ludowa dała możliwości studiowania kosztem ciężkiego wysiłku ludu pracującego. Są to ludzie, na których z niecierpliwością czeka nasza gospodarka narodowa, nasz aparat administracyjny, nasze instytucje kulturalne i oświatowe.

Ale świadomym, pełnowartościowym budowniczym nowego ładu może być człowiek, który jest nie tylko dobrym fachowcem, lecz który rozumie w pełni cel, dla którego pracuje. Człowiek, który ma nie tylko przygotowanie fachowe, lecz również pełne kwalifikacje społeczne.

Dlatego obowiązkiem każdego studenta, a szczególnie ZAMP-owca jest branie jak najbardziej aktywnego udziału również i w pracy społecznej. Pora już skończyć z mitem „niemożliwości powiązania" i wyszukiwaniem różnych mniej lub więcej obiektywnych „przyczyn" maskujących bumelanctwo. Uczciwy student, świadomy członek społeczeństwa budującego socjalizm, doskonale może i powinien połączyć te dwa kardynalne obowiązki studenta Polski Ludowej. Najlepszym dowodem tego jest wielu członków ZAMP-u, aktywnych działaczy społecznych i jednocześnie przodowników nauki.

Mieć socjalistyczny stosunek do pracy, to dla studenta znaczy: uczciwie brać udział w pracy społecznej.

Dzień wojny czy 111 szkół

W mieście Grand Crois zawaliła się ściana w jednej ze szkół. Dwoje dzieci poniosło śmierć.

„Koszt budowy jednej szkoły wraz z mieszkaniem dla nauczyciela wynosi średnio 4 mil. 500 tys. franków" (z oświadczenia ministra oświecenia publicznego Francji).

✦

Wydatki Francji na wojnę w Vietnamie pochłaniają codziennie sumę równą wysokości kosztów budowy 111 szkół.

✦

Przygotowania do wojny kosztują Francję 600 miliardów franków rocznie, wojna w Vietnamie 170 miliardów, utrzymanie policji przeciwko strajkującym robotnikom — 20 miliardów. Za te sumy można w okresie 1 roku wybudować 250 tys. mieszkań, 3 tys. izb szkolnych, 50 szpitali i 4 stadiony mogące pomieścić po 120 tysięcy widzów każdy.

(Z czasopisma „Obrońcy pokoju").

Błękitne sztandary pokoju na ulicach wschodniego Berlina

Na ulicach i szosach miast i miasteczek niemieckich, w tygodniu przed Zielonymi Świętami, zaroiło się od błękitnych sztandarów FDJ.

Ze wszystkich zakątków Niemieckiej Republiki Demokratycznej, z zachodnich stref Niemiec, ciągnęła Wolna Młodzież Niemiecka na swój zlot do Berlina.

Długie korowody samochodów ciężarowych i autobusów, specjalne pociągi przywoziły do Berlina tysiące młodych chłopców i dziewcząt, tysiące młodych bojowników o zjednoczone, demokratyczne i pokojowe Niemcy.

Każdy uczestnik Zlotu, zobowiązał się, że przywiezie na zlot dziesięć podpisów złożonych pod apel sztokholmski. Mieli więc uczestnicy przywieźć na Zlot 5 000 000 podpisów. Tymczasem już tydzień przed Zlotem, mogła Wolna Młodzież Niemiecka poszczycić się 7 000 000 podpisów, zebranymi pod apelem. Podpisy te były zebrane nie tylko w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Wiele z nich przywieźli młodzi demokraci niemieccy z zachodnich stref okupacyjnych, z obszaru, gdzie amerykańscy kolonizatorzy i ich niemieccy uczniowie, prześladują każdą myśl postępową.

Nigdy jeszcze miasta i wsie niemieckie nie widziały jeszcze tak potężnej rzeszy chłopców i dziewcząt, manifestującej swoją wolę walki o pokój. Nigdy jeszcze przez ulice miast i wsi niemieckich, nie ciągnął tak radosny korowód młodzieży-przodowników nowych, demokratycznych, pokojowych Niemiec.

DWA OBLICZA BERLINA

Radosny wygląd przybrały ulice wschodniego Berlina w dniach zlotu. Setki transparentów, portrety przywódców światowego obozu pokoju, barwne flagi Wolnej Młodzieży Niemieckiej łopocą na wietrze obok flag Związku Radzieckiego, Chińskiej Republiki Demokratycznej i krajów demokracji ludowej.

W Berlińskim Lustgartenie na Unter den Linden, w parkach i na placach rozbrzmiewają pieśni demokratycznej młodzieży świata, słychać wesołe rozmowy, radosny śmiech. Dźwięk orkiestr, wygrywających skoczne melodie, śpiew i tańce młodzieży przybyłej na zlot splatają się w radosną symfonię młodości. Wszędzie jest gwarno i wesoło. Tak jest w Berlinie — wschodnim.

Ale jest jeszcze drugi Berlin. Berlin, w którym radość i wesołość odmierza się litrami wypitego alkoholu w knajpach i nocnych spelunkach, Berlin — w którym w dniach zlotu, krążyły uzbrojone od „stóp do głów" patrole „military police", Berlin — który amerykańscy yankesi, odgrodzili od Berlina-wschodniego czołgami i punktami obserwacyjnymi, umieszczonymi na specjalnie sprowadzonych na okres zlotu helikopterach, Berlin-zachodni.

Te dwa oblicza Berlina w okresie Zlotu, to mocny i prawdziwy symbol dwu obozów, obozu pokoju i obozu wojny.

W WERNER SEELENBINDER HALLE ROZBRZMIEWA HYMN ŚFMD.

10.000 młodych bojowników o pokój zebrało się, aby radzić o tym jak wzmocnić walkę o pokój. Obrady ich są doniosłe i ważne. Powagę i doniosłość obrad podkreśla obecność na sali wypróbowanych przywódców światowego obozu pokoju, obecność przyjaciół z całego świata. Są wśród nich przywódcy niemieckiej klasy robotniczej z Wilhelmem Pieckiem na czele, przedstawiciele demokratycznej młodzieży świata, przewodniczący ŚFMD Guy de Boisson i przewodniczący MZS-u J. Grohman, są na sali przedstawiciele bohaterskiej i przodującej młodzieży radzieckiej, przedstawiciele młodzieży chińskiej, polskiej, młodzieży ze wszystkich krajów demokracji ludowej i młodzieży walczącej o pokój krajów kapitalistycznych.

Jest wśród nich płomienny bojownik o pokój, pisarz Ilja Erenburg. Burza oklasków towarzyszy każdemu wystąpieniu. „Odra i Nysa — granicą pokoju" rozbrzmiewają gromkie okrzyki, wtórujące burzliwym oklaskom, witającym wystąpienie przewodniczącego Z. G. ZMP Władysława Matwina.

Co jakiś czas z Werner Seelenbinder Halle rozbrzmiewa hymn pokoju — hymn ŚFMD.

MŁODZIEŻ POLSKA W BERLINIE

Naród niemiecki zdaje sobie sprawę z tego, ile szkody wyrządził Polsce faszyzm hitlerowski — mówił witając delegację polską — v-ce premier Ulbricht. — Delegacja polska będzie jednak mogła przekonać się w czasie swego pobytu w Berlinie, że w narodzie naszym zaszła głęboka przemiana i że stworzone zostały podstawy dla pokojowego sąsiedzkiego współżycia. Zwolennicy pokoju na całym świecie mają dzisiaj wspólnego wroga. Wrogiem tym jest imperializm anglo-amerykański.

Serdecznie i gorąco witała młodzież niemiecka przedstawicieli młodzieży polskiej w Berlinie. Każde wystąpienie przedstawicieli młodzieży polskiej wywoływało burzę owacji.

Granica nad Odrą i Nysą, jest granicą pokoju, poprzez którą młodzież niemiecka wyciąga przyjazną dłoń do młodzieży polskiej. — powiedział przedstawicielom młodzieży polskiej przewodniczący FDJ Honnecker. Stwierdzali to samo wszyscy młodzi Niemcy, z którymi podczas zlotu spotykali się delegaci młodzieży polskiej.

„Zrobiliście bardzo wiele, aby warszawscy murarze mogli pracować bez obawy nowych zniszczeń. Dlatego właśnie przyjaźń młodzieży polskiej i Wolnej Młodzieży Niemieckiej staje się faktem i będzie rozwijać się dla dobra obu narodów, zgodnie z tradycjami polskich i niemieckich rewolucjonistów, zgodnie z tradycjami Karola Liebknechta, Róży Luksemburg i Juliana Marchlewskiego.

Nasze dzisiejsze przyjacielskie spotkanie nie mogłoby się odbyć bez epokowego wkładu w system stosunków międzynarodowych, dokonanego przez Związek Radziecki — powiedział Wolnej Młodzieży Niemieckiej Przewodniczący ZMP Matwin.

700.000 — 9 GODZIN

Dziewięć godzin maszerowała młodzież niemiecka w Lustgartenie. Przez dziewięć godzin manifestowali członkowie FDJ przed trybunami, na których zajęli miejsce przedstawiciele rządu NRD, przedstawiciele zagraniczni, przybyli na zlot. Za pocztami sztandarowymi szły oddziały pionierów, dalej uczestnicy zlotu z różnych stron Republiki, goście z zachodnich Niemiec, oddziały policji ludowej i delegacje sportowców.

Sta-lin, Sta-lin, Sta-lin skandowały przechodzące oddziały. „Niech żyje Polska Ludowa" — wołała po polsku duża grupa młodzieży, niosąca portret Prezydenta Bieruta. „Odra i Nysa jest granicą pokoju" — głosił olbrzymi transparent, który niosła grupa milicji ludowej.

Blisko 700.000 młodych Niemców maszerowało w tym wspaniałym i barwnym pochodzie. 700.000 młodych Niemców dumnie wznosiło czoło pod sztandarami pokoju i demokracji.

Podobnie entuzjastyczny przebieg miało otwarcie stadionu sportowego oraz wielka manifestacja z pochodniami urządzona wieczorem, ostatniego dnia zlotu.

Wolna Młodzież Niemiecka opuszczała Berlin w poczuciu wielkiej i stale rosnącej siły swoich szeregów, w poczuciu rosnącej siły światowego obozu pokoju.

Wolna Młodzież Niemiecka pokazała światu, że stoi wiernie na straży pokoju, że gotowa walczyć o pokój, że potrafi pokój obronić. J. W.

Barbarzyńska prowokacja

Opinia publiczna całego świata wstrząśnięta została wiadomością o nowym potwornym, barbarzyńskim czynie imperialistów amerykańskich. Na tereny Niemieckiej Republiki Demokratycznej, samoloty amerykańskie w sposób złodziejski — cichaczem, w nocy zrzuciły na pola olbrzymie ilości stonki ziemniaczanej.

Wszyscy postępowi ludzie całego świata wyrażają oburzenie z powodu tej nowej zbrodni imperializmu, godnej najlepszych wzorów bestialskich zbrodni hitlerowców.

Imperialiści duszą się z wściekłości na widok kwitnących pól w krajach, gdzie pokojowa praca i walka o pokój jest honorem dla ich mieszkańców. Solą w oku są im nasze rosnące miasta, nasz rozwijający się przemysł. U nich — kryzys, bezrobocie, rosnąca nędza. U nas — wzrasta dobrobyt, ludzie zdobywają szczęście, kwitnie kultura. I żadna wroga propaganda, żadne kłamstwa nie ukryją naszych sukcesów.

Obłąkani nienawiścią podżegacze chętnie zniszczyliby naszą pracę, zdruzgotali nasze zdobycze, osiągnięte kosztem wytrwałej ofiarnej pracy. Lecz mają za krótkie ręce.

Praca ludów Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej nad odbudową i rozbudową swej gospodarki narodowej, ich walka o pokój — to druzgocące ciosy w światowy imperializm. Każde osiągnięcie wyzwolonych ludzi, każda przekroczona norma, każdy odbudowany dom, każda zbudowana fabryka — to potężne uderzenie w zgangrenowany ustrój kapitalistyczny. Pokwitowali imperialiści te ciosy faktem gangsterskiego zrzucania z samolotów amerykańskich stonki ziemniaczanej na uprawne pola wolnych ludzi.

Zrzucenie stonki ziemniaczanej — to nowa prowokacja w celu podniecenia „zimnej wojny". Im silniejszy staje się front pokoju — tym częściej powtarzają się prowokacje ze strony podżegaczy do nowej wojny. Lecz prowokacje nie zmącą pracy pokojowej, nie osłabią frontu pokoju.

Na odwrót, ludy świata jeszcze silniej zewrą swe szeregi, wzmocnią jeszcze bardziej swą walkę o pokój i demokrację.

I. W.

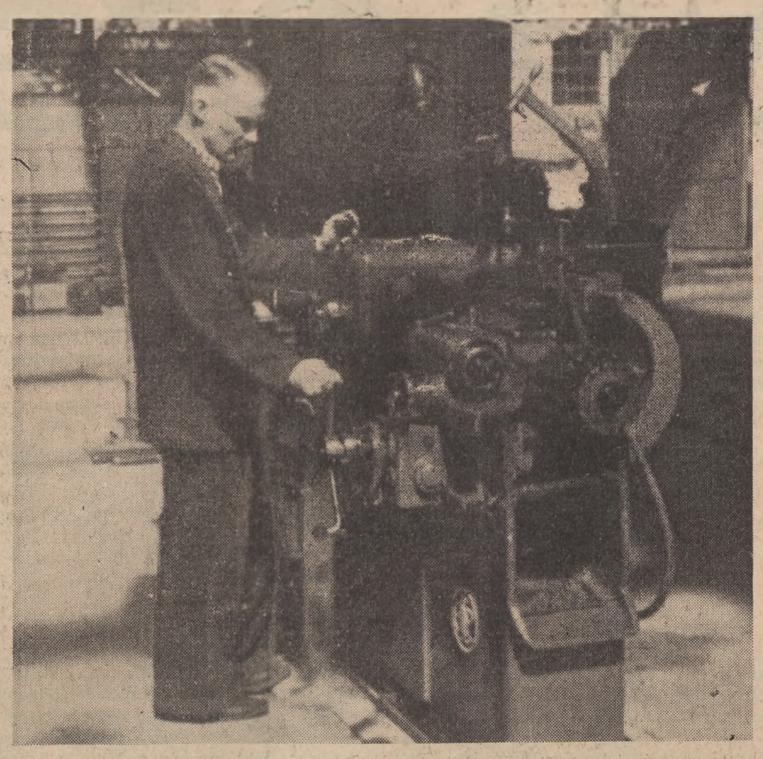

Szkoła Inżynierska w Szczecinie. Zakład Obróbki Metali.

MASZYNY PRACUJĄ w Szczecinie

Zaledwie parę miesięcy temu obecny budynek Zakładu Obróbki Metali Szkoły Inżynierskiej w Szczecinie, przedstawiał rumowisko cegieł i szkielety zniszczonej konstrukcji dachowej. Sam zakład mieścił się w małej sali, która w żadnym wypadku nie nadawała się do tego celu. Wtedy to często widziało się obrabiarki przeznaczone do remontu stojące na dworze, zaledwie przykryte papą bądź deskami. Czekały na swoje miejsce w warsztacie, aby po doprowadzeniu do stanu używalności służyć studentom do odrabiania ćwiczeń.

Wyremontowane stare zużyte maszyny pościągane z terenu Szczecina, obok nowoczesnych, które zostały ostatnio nabyte, pozwalają na prowadzenie ćwiczeń na dobrym poziomie.

Remonty poważniejszych elementów do dźwigów lub obrabiarek wykonywane przez studentów w ramach ćwiczeń w Zakładzie Obróbki Metali już dziś oddają nieocenione usługi coraz bardziej rozwijającym się zakładom przemysłowym i warsztatom portu Szczecińskiego.

W ramach zobowiązań pierwszomajowych pracownicy wykonali dodatkowo remont tokarki, oraz zaprojektowali 2 wentylatory dla warsztatu i uruchomili 2 rewolwerówki, tokarkę i szlifierkę zakupione ostatnio dla zakładu.

W krótkiej rozmowie z kierownikiem katedry prof. Buśkiewiczem dowiadujemy się o rozpoczęciu produkji imadeł maszynowych i uchwytów dla naszego przemysłu. Pierwsza seria próbna będzie zakończona na jesieni i przyniesie szkole ponad sześć milionów złotych. Największą bolączką jest brak pieców hartowniczych, niezbędnych przy produkcji narzędzi, która będzie rozpoczęta po całkowitym skompletowaniu i urządzeniu hartowni. Mamy nadzieję, że trudność ta zostanie usunięta, a tym samym będziemy mogli zapoznać się z planową i nowoczesną produkcją narzędzi.

Będzie ona pomyślana w ten sposób, aby studenci mieli możność obserwowania wszystkich operacji fazowych, co niewątpliwie będzie miało duże wartości dydaktyczne.

Przy zakładzie powstaje Instytut Obróbki Metali, który znajmie się rozpracowaniem zagadnień technicznych w ramach planu sześcioletniego. Powstanie Instytutu powinno jeszcze bardziej zacieśnić współpracę na polu naukowym z naszym przemysłem. Instytut Obróbki Metali udzielać będzie wydatnej pomocy ZSN-om w przygotowaniu się do egzaminów, oraz będzie informował o nowych formach pracy przy skrawaniu metodą szybkościową.

Zbyt szczupła ilość etatów asystenckich daje się odczuć na całym wydziale mechanicznym i poważnie hamuje rozwój zakładu; miejmy nadzieję, że bolączka ta zostanie całkowicie usunięta w nowym roku akademickim.

Ed.

Szkoła Inżynierska w Szczecinie. Budynek główny.

JAROSŁAW ŁADOSZ

Sesja egzaminacyjna — egzaminem pracy ZAMP

Wkroczyliśmy w niezwykle ważny dla uczelni, dla każdego studenta okres sesji egzaminacyjnej. Czerwcowa sesja będzie poważnym sprawdzianem całorocznej walki o wyniki nauki, które dotychczas są dalekie od wystarczających; *jakościowe i ilościowe* rezultaty sesji będą świadczyć o tym jak nasza ZAMP-owska organizacja wypełnia swoje zasadnicze zadanie — wychowania kadr ludowej inteligencji oddanej sprawie mas pracujących, budowie podstaw socjalizmu w Polsce, inteligencji zbrojnej w oręż przodującej nauki i techniki; będą świadczyć o wielkości wkładu ZAMP w walkę o wysoką sprawność uczelni, o wypełnienie tych zadań jakie stawia przed uczelniami plan 6-letni.

Walka o jakościowe i ilościowe wyniki nauki to główna arena walki klasowej, która toczy się na uczelniach.

Nie ulega wątpliwości, że w przygotowaniach do sesji mamy osiągnięcia.

Dzięki słusznym wytycznym Ministerstw, dzięki pracy postępowej profesury, pracy naszej organizacji ZAMP-owej (szczególnie w wyniku inicjowanych przez ZAMP narad wytwórczych) sesja jest lepiej przygotowana organizacyjnie. Terminy egzaminów są ogłaszane wcześniej, usunięto wiele kolizji w terminach i zgrupowania kilku egzaminów w krótkim odcinku czasu, bardziej planowo przebiega ustalanie terminów egzaminów dla poszczególnych studentów. Oczywiście daleko jeszcze od zadawalającego stanu, niemniej po raz pierwszy uczyniono w tej dziedzinie krok naprzód.

Obserwujemy na wszystkich uczelniach uaktywnienie pracy zespołów samopomocy w nauce, powstawanie wielu nowych zespołów; rozwinęło się, przy coraz większej pomocy ze strony pracowników naukowych organizowanie repetytoriów dla mających trudności studentów; prawo obywatelstwa zdobyły na wielu uczelniach regularne konsultacje udzielane przez pracowników naukowych. Studenci pracujący mają zapewnione odpowiednimi zarządzeniami urlopy egzaminacyjne i trzeba stwierdzić, że m. in. dzięki interwencjom ZAMP i ZSP wypadki odmawiania urlopów przez pracodawców spadły do minimum.

Na fali przygotowań do sesji zwiększyło się poczucie odpowiedzialności za wyniki nauczania, szczególnie wśród postępowej części pracowników naukowych, wzrosło poczucie odpowiedzialności studentów za postępy w studiach, wzrosła aktywność naszej organizacji w mobilizowaniu ogółu studentów do wytężonej nauki.

Tow. Bierut na IV plenum KC PZPR odsłonił rażące braki w pracy wyższych uczelni, w pracy ZAMP w walce o wyniki nauczania. Wskazania naszej Partii spowodowały zwiększenie wysiłków w nauce wśród ZAMP-owców i ogółu postępowych studentów, choć trudno oczywiście mówić o jakimś przełomie w przeddzień sesji. Pełną ocenę wyników sesji możemy przeprowadzić dopiero po jej zakończeniu, ale wskazania Partii winny spowodować wzmocnienie wychowawczej i organizacyjnej pracy ZAMP w zakresie mobilizacji do sesji, zanalizowanie dotychczasowej pracy i usunięcie błędów i niedociągnięć.

Podstawą dobrych wyników w nauce jest głębokie, twórcze i krytyczne, systematyczne i samodzielne przyswajanie wykładanego materiału naukowego, indywidualna nauka każdego studenta. Zadaniem ZAMP jest stworzenie na uczelni atmosfery tak pojętej nauki, jest zorganizowanie pomocy studentom i samopomocy w tak pojmowanym opanowaniu naukowego materiału. ZAMP winien wskazywać na konieczność opanowania, winien pomagać w korzystaniu z nauki marksizmu-leninizmu, która jest busolą dla słusznej pracy naukowej. Zadaniem ZAMP-u jest również popularyzacja korzystania z osiągnięć nauki radzieckiej — przodującej, socjalistycznej nauki.

W tym kierunku winna wychowawczo oddziaływać nasza organizacja; ZAMP-owcy winni przykładem socjalistycznego stosunku do nauki, wynikami nauki, pociągać za sobą ogół studentów.

Z wielu korespondencji nadchodzących do „Poprostu", wynika, że w części organizacji pokutuje fałszywe podejście do ZSN-ów jako jednostek „kolektywnej nauki", „wyższej zespołowej nauki", tendencje do wprowadzania obowiązkowych, regularnych zebrań w ZSN-ach, przymusowych repetycji dla „członków" ZSN-ów, nacisku i mechanicznego tworzenia ZSN-ów.

Mamy sygnały wprowadzania przymusu zbiorowego egzaminu dla ZSN, (na szczęście bez kolektywnego stopnia), ale są już wypadki egzaminowania przez profesorów równocześnie całego ZSN-u, a nawet karygodny wypadek powtarzania egzaminu przez cały ZSN z powodu niedostatecznego przygotowania jednego studenta.

W sprawozdaniu dyrektora Studium Przygotowawczego w jednym z ośrodków czytamy: „Załamanie nastąpiło na grupie X, która od początku miała najlepiej zorganizowaną pracę zbiorową i w momencie, gdy w okresie kollokwium nastąpiło przejście na naukę indywidualną, część młodzieży nie potrafiła się w ten sposób uczyć".

Dlatego trzeba, żeby cała organizacja zdała sobie sprawę z tego, że nie istnieje wyższość „kolektywnej nauki", że jej wprowadzenie spłyca przyswajanie wiedzy.

ZSN, jak sama nazwa wskazuje ma na celu samopomoc w nauce. W ramach ZSN trzeba organizować indywidualną pomoc słabszym kolegom, wzajemną kontrolę postępów, w razie potrzeby grupowe repetycje — ale w oparciu o systematyczną, indywidualną naukę. Na taką pracę nastawić trzeba ZSN-y w przededniu sesji i w czasie jej trwania. Nasza organizacja winna się przeciwstawić tendencjom do kolektywnego (w dosłownym tego słowa znaczeniu) egzaminowania.

O niebezpieczeństwie wypaczeń „kolektywnej nauki" uczy nas doświadczenie radzieckie. Dla ich usunięcia 23.VII.1936 r. Rada Kom. Lud. ZSRR i CK WKP(b) powzięły następującą uchwałę:

„W celu podniesienia poziomu naukowego wykładów i jakości zajęć naukowych w uczelni, a także w celu rozwinięcia u studentów przyzwyczajenia samodzielnej pracy nad materiałem szkolnym zlikwidować wciąż jeszcze praktykowane, mimo kategorycznych zakazów w szeregu uczelni grupowe zajęcia dla przerabiania materiału lekcyjnego, będące przeżytkiem uznanego w swoim czasie za szkodliwy tak zwanego „brygadowo-laboratoryjnego" systemu nauczania."

W przeddzień sesji duże znaczenie ma bezpośrednia pomoc i rada profesora dla przygotowującego się do eegzaminu studenta.

Zdarzają się jednak wypadki wypaczania charakteru konsultacji, która ma być pomocą w nauce, a nie dodatkowym kollokwium. Nie można stosować przymusu grupowych konsultacji, nie ma sensu ogłoszenie asystenta: „Kto chce zaliczyć ćwiczenia, niech się zgłosi na konsultację". Konsultacja winna być otwarta dla wszystkich. Może oczywiście student zostać wezwany przez profesora na konsultację, jeśli profesor widzi jego trudności. Jednakże konsultacja winna zwiększać zaufanie studenta do wykładowcy, być pomocą w rozwiązaniu jego trudności, a nie dodatkowym obowiązkiem, nawet dla tych, którzy jej nie potrzebują.

Rygorystyczne, bezduszne wprowadzanie zbiorowego egzaminu zabija bardzo cenną formę przodownictwa w nauce. Słusznym jest ustalenie wspólnie przez ZSN terminów i ewentualnie kolejności zdawania egzaminów przez studentów uczestniczących w nim (o ile same władze uczelni nie wyznaczają terminu egzaminu dla każdego studenta, jak być powinno). W ramach ZSN należy kontrolować indywidualne przygotowanie do egzaminu i terminowe jego złożenie. Ale równocześnie trzeba stworzyć możliwości i zachęcać do wcześniejszego zdawania. W żadnym wypadku nie może być tak, żeby ZSN rozkładał egzaminy na obecną i jesienną sesję i uniemożliwiał swym uczestnikom zdanie wszystkich egzaminów w sesji obecnej.

Trzeba szeroko popularyzować przodujących studentów, równocześnie pracujących naukowo i pomagających w nauce kolegom, uczyć na ich przykładzie, umożliwiać im przodownictwo.

Przy szerokim rozwinięciu samopomocy, za mało bije się leniów i nierobów, a często beznadziejnie wysyła się ich na repetycje, podczas gdy z gruntu zły jest ich stosunek do nauki.

Zdarza się, że „kolektywna nauka", zespołowość kryje fałszywym koleżeństwem studentów - bumelantów.

O wymienionych po imieniu przodownikach nauki z jednej strony, a nierobach i bumelantach z drugiej — za mało w okresie sesji napływa korespondencji do „Poprostu", za mało opisuje się ich sylwetki w gazetkach ściennych, popularyzuje, bądź ośmiesza na uczelni, by organizacja mogła uczyć się na dobrych i złych przykładach.

Zamiast wychowawczego popularyzowania przodujących studentów, wciąż odradzają się na niektórych uczelniach tendencje do opartego o punkty „współzawodnictwa w nauce". Takie współzawodnictwo spłyca w praktyce naukę, sprowadza ją mimo najróżniejszych kombinacji do abstrakcyjnej walki o stopień, do konkursu „wkuwania" — jest więc zdecydowanie szkodliwe.

W popularyzowaniu przodujących studentów, w popularyzowaniu tych, którzy z dobrym wynikiem zdadzą w tej sesji wszystkie obowiązujące egzaminy trzeba wykorzystać przydzielanie premii stypendialnych, trzeba dopilnować ich natychmiastowego — po zdaniu egzaminów — uruchomienia i propagandowego wykorzystania tego momentu.

Traktowanie ZSN-ów jako organizacji odsuwa na niektórych uczelniach bezpośrednią rolę ZAMP w walce o wyniki nauki.

Codzienna praca nad tym, by ZAMP-owcy przodowali w nauce, by dawali przykład socjalistycznego stosunku do nauki musi leżeć swym ciężarem wewnątrz organizacji, na kole. Zarządy kół w czasie sesji winny wzmocnić kontrolę systematycznej nauki swych członków, kontrolować terminowe przystępowanie do egzaminów i dobre, głębokie opanowanie materiału egzaminacyjnego. Wzmocnić musimy rolę koła ZAMP w walce o wyniki nauki.

W ostatnich chwilach przed sesją i w czasie sesji musimy wzmocnić naszą walkę o wyniki nauki, zacieśnić współpracę z postępową profesurą, usunąć, gdzie jeszcze można niedociągnięcia i błędy.

W czasie sesji czerwcowej i w czasie wakacji w przygotowaniach do sesji jesiennej, na praktykach i obozach nie może zamrzeć praca naszej organizacji nad stworzeniem atmosfery zdobywczej i rzetelnej nauki, nad wychowaniem robotniczo-chłopskiej inteligencji służącej swą wiedzą masom pracującym, nad wypełnieniem tych zadań jakie w realizacji planu 6-letniego postawił przed nami nasz drogi Prezydent, tow. Bierut.

Narada wytwórcza lotników S. I. im. Wawelberga

W poniedziałek 22 maja wykłady zostały zawieszone i ruszyliśmy gromadą do dużego audytorium na rozprawę z niedociągnięciami w inżynierskich studiach lotniczych. Obecni byli wszyscy profesorowie, wszyscy asystenci i oczywiście studenci. Podstawę do dyskusji dały ankiety, rozprowadzone uprzednio przez ZAMP.

Dyskusja była żywa, gorąca i rzeczowa. Dyskutowali studenci, profesorowie i asystenci. Bez gniewów przyjmowano krytykę, bez obłudy i umniejszania błędów przeprowadzano samokrytykę.

Na pierwszy ogień poszli studenci. W ostrych słowach dyskutanci stwierdzili, że część kolegów nie rozumie socjalistycznego stosunku do nauki. Wytykano sobie brak punktualności i systematycznej pracy, opuszczanie wykładów, tzw. „mniej ważnych" i zaniedbanie ZSN-ów.

Przy omawianiu każdego przedmiotu wołano o skrypty, padały prośby o zwiększenie godzin ćwiczeń, prośby o częste repetycje i konsultacje. Studenci podawali przykłady dobrego oraz złego prowadzenia wykładów i ćwiczeń. Wzorem jest prof. dr Brzozka, prof. Zienkowski, inż. Szczepański. Źle natomiast idzie praca w Laboratorium Metalografii, gdzie ocena za ćwiczenia sprowadza się do oceny wykonania rysunku odręcznego próbek. Źle jest, gdy np. egzamin z metaloznawstwa polega na recytowaniu składu procentowego kilkudziesięciu stopów z dokładnością do dwóch znaków za przecinkiem.

Dyskusja poruszyła sprawę egzaminów.

Narada poleciła Komisji Usprawnień rozważyć następujące kwestie dotyczące egzaminów.

1. Podział obszernych przedmiotów (ponad 4 godziny wykładów tygodniowo) na kilka części, części te można by zdawać podczas trwania semestru.

2. Wprowadzenie przed sesją egzaminacyjną dodatkowych konsultacji.

3. Opracowanie planu egzaminów i repetycji na początku każdego roku, lub semestru.

4. Wyznaczenie terminów egzaminów w porozumieniu z delegatami kursów.

Przy zagadnieniach egzaminów poruszono sprawę dodatkowych materiałów do nauki. Kol. Styburski powiedział m. in.: „Mamy możliwości korzystania z doskonałych radzieckich książek technicznych. Na przeszkodzie stoi niski poziom wykładów języka rosyjskiego".

Kol. Winiarski poruszył zagadnienie kontaktu z lotniczą uczelnią radziecką. „Uważam — powiedział on — za celowe nawiązanie kontaktu z lotniczą uczelnią radziecką, celem wymiany doświadczeń programowych i organizacyjnych. Uważam za celowe utworzenie na wzór radziecki Biura Łączności z absolwentami uczelni. Uwagi ich korygowałyby program studiów i w ten sposób studia miałyby ścisłą łączność z przemysłem."

W dyskusji wzięli udział profesorowie: Brzozka, Romicki, Janik, Lisowski. Głos zabrał również dziekan prof. Bieniek i rektor prof. Uzarowicz. Wyłoniły się nowe ważne i ciekawe zagadnienia. W miarę realizacji uchwał narady będziemy do nich powracać.

Faktem jest, że narada była potrzebna, jej uchwały przyczynią się niewątpliwie do zwiększenia przepustowości Wydziału Lotniczego. Plan 6-letni wsparty zostanie nowymi kadrami inteligencji technicznej.

Powołanie Komisji Usprawnień, w skład której wchodzą profesorowie, asystenci, studenci i absolwenci zakończyło obrady. Rozpocznie się teraz praca Komisji nad wnioskami i problemami, które wyłoniła pierwsza Narada Produkcyjna Lotników.

J. R.

OD REDAKCJI

Nie zgadzamy się z niektórymi poleceniami, jakie narada poleciła Komisji Usprawnień do rozważenia.

Redakcja uważa za niesłuszne dzielenie egzaminów na części, które można by było zdawać w czasie semestru. Egzamin z przedmiotu wykładanego 4 godziny tygodniowo w ciągu jednego semestru nie jest duży. Należy zwalczać wszelkiego rodzaju przesadę zarówno w jedną jak i w drugą stronę, (np. dawniej zdawano na medycynie egzamin z Anatomii Prawidłowej z okresu dwuletnich wykładów). Sprawdzianem systematycznej pracy w ciągu roku są kollokwia, a egzamin winien obejmować co najmniej materiał semestralny. Redakcja uważa również, że terminy egzaminów powinny być podane na początku roku w planie rocznym egzaminów i dlatego nie uważa za celowe porozumiewanie się w tej sprawie z delegatami kursów.

Dzieci w Piwakach nie będą czekać...

Rytmicznie z rąk do rąk, płyną cegły z dużego stosu poprzez wzgórze ruin do drewnianych rynien i załadowane na samochody jadą na dworzec kolejowy, by dotrzeć w końcu do wsi Piwaki.

Cegły nie czekają. Nie złapane w porę przypominają się dotkliwie uderzeniem w kostkę... Wszyscy pracują z myślą: jak najprędzej, jak najwięcej, dzieci w Piwakach nie mogą dłużej czekać...

To studenci uczelni wrocławskich przygotowują cegły na budowę szkoły podstawowej w Piwakach.

Trzy grupy studentów ładują cegły na ul. Piotra Skargi, studenci prawa i humanistyki. Przyrodnicy i medycy — na pl. Dominikańskim.

Studenci politechniki czyszczą cegły, postukują siekierki, cbłupują stwardniałą zaprawę. Tu „urzęduje" 5-cio osobowa grupa kol. Fultyńskiego, która oczyściła 1.300 cegieł przy normie 200.

U rolników i weterynarzy gwar, ruch. Też ładują, też czyszczą.

Wszyscy pracują. Ale czy aby wszyscy? — Niestety, są i bumelanci. Oto kol. SPALTENSTEIN z geografii zaopatrzył się w narzędzie do czyszczenia cegły, siedzi z dwoma kolegami i udaje, że czyści cegły, opala się. Na liczne interpelacje słowne i kawałkami cegieł powiada, że ułożył... trzy cegły.

— Bumelant! do roboty! — wołają koledzy do jakiegoś młodzieńca z wąsikami, dumnie spoglądającego z wysokości kupy gruzów na pracujące łańcuchy. Bumelant zawstydzony staje do szeregu.

Tempo nadają kol. RABA z Humanistyki i KOGUT z Prawa, przodownicy łańcuchów. Szybko przelatują cegły przez zwinne ręce koleżanek: BUŁHAK, SADOWSKIEJ, ZALESKIEJ z Humanistyki. Wspaniale pracują prawniczki.

Koledzy z USP przyglądali się z okien swego budynku pracującym kolegom z Uniwersytetu, Akademii Medycznej czy Politechniki. Okres egzaminów zbliża się, to prawda, ale dlaczego w takim razie ZU ZAMP przy USP obiecał, że do pracy stawi się 100 kolegów? Dlaczego na wezwanie pracujących kolegów żaden z wyglądających przez okna nie stanął do szeregu?

Nie stawiła się do pracy Wyższa Szkoła Handlowa, a przecież była zawiadomiona.

Politechnika przyszła też bardzo nielicznie — 50 kolegów, ale nadrobili oni małą ilość naprawdę wysoką jakością swej pracy. Akademia Medyczna — 95 — też za mało, jak na jej możliwości. Uniwersytet — około 400 ludzi — najwięcej Rolny i Prawo. Na Humanistyce dał się zauważyć brak kolegów z I roku.

Mimo trudności, w ciągu 3-ch godzin oczyszczono 20 tys. i załadowano na 4 platformy kolejowe około 30 tys. cegieł, które powiększą zapas cegieł czekających na budowę — do 120 tys. sztuk. Jeszcze 50 tys. i wystarczy na budowę materiału. Praca jednak przy budowie, jak poinformował mię kol. Ryk, Kierownik Wydz. Pracy Społecznej ZO ZAMP, jeszcze nie ruszyła. Główną winę tego ponosi Politechnika Wrocławska, która zobowiązała się sporządzić kosztorys i dokumentację techniczną dla firmy budowlanej. Już przeszło rok minął od wezwania kolegi Karlińskiego do budowy tej szkoły, a kosztorys nie jest gotowy. Dlaczego?

KUWOJ

Dr. ROMAN ŚLUSARCZYK
dyr. adm. Politechniki Śląskiej

PIERWSZA NARADA PRODUKCYJNA pracowników administracyjnych Politechniki Śląskiej

Że narady produkcyjne organizują studenci, nie wyda się nikomu dziwnym. Tematem niewyczerpanym, jednakowo pasjonującym jest choćby nowy socjalistyczny stosunek do nauki, zespołowe metody zdobywania jej i przyswajania, czynna, bojowa postawa wobec wszystkich zagadnień, jakie w naszym życiu społecznym obecnie wyłaniają się.

Że podobne narady zwołują i grona profesorskie, też nie wymaga to uzasadnień, bo życie codzienne wykazało, jak są one ze wszech miar konieczne: nowe metody nauczania w oparciu o zasady marksizmu - leninizmu, nowe, lepsze sposoby przeprowadzania egzaminów, wspólne układanie nowych, harmonizujących z nowym typem uczelni, programów itd. itd.

Ale administracja szkolna?

Administracja szkolna, której, zdawałoby się, wyłącznym zadaniem jest przerobienie drogą niezmiennych rzekomo sposobów wyznaczonego na rok bieżący budżetu, spełnianie pewnych kategorii pozornie takich samych czynności?

A jednak...

Ostatnio z inicjatywy Sekcji Szkół Wyższych ZNP zebrało się w auli Politechniki Śląskiej około 250 pracowników administracyjnych, by wspólnie nakreślić i ustalić lepsze, podnoszące wydajność metody pracy.

Niezdecydowane, niepewne były miny uczestników narady, niezdecydowane i niepewne były początkowe wypowiedzi.

Nieważnym jest, kto i w jakiej formie przemawiał. Istotną była treść, która, w miarę przebiegu obrad stawała się ciekawszą i bogatszą. Podkreślono wszystkie błędy i niedociągnięcia administracji. Błędy te raczej drobne i na ogół nie spostrzegane, ujęte sumarycznie, w pełni przekonały obecnych, w jakim stopniu są przeszkodą do osiągnięcia sprawnego funkcjonowania aparatu administracyjnego.

Uświadomiono sobie, również, że dzisiejszy zakład naukowy, to już nie zamknięta w sobie, zablagowana sanacyjną atmosferą, zarażona szowinistycznym nacjonalizmem, oderwana od życia i ludzi „świątynia wiedzy", lecz w pełnym tego słowa znaczeniu ZAKŁAD PRODUKCYJNY, na którego dobry jakościowo i wystarczający pod względem ilościowym produkt — inżynierów pochodzenia robotniczo - chłopskiego — czeka niecierpliwie uspołeczniony przemysł Polski Ludowej.

Uświadomiono sobie, w jakim stopniu uzależnione jest wykonanie planu 6-letniego naszych zakładów przemysłowych od odpowiedniego dopływu młodych kadr wyspecjalizowanych pracowników.

Przedstawiciel Podstawowej Organizacji PZPR przy Pol. Śl. zapewniając pomoc i opiekę Partii podkreślił z naciskiem, że praca administracji uczelni jest równie ważna, jak praca profesorów i w równej mierze zadecydować może o ostatecznych wynikach.

W czasie dyskusji, w której coraz częściej wybijać się zaczął ton krytyki i samokrytyki, postanowili pracownicy administracyjni Politechniki Śląskiej zmienić dotychczasowy styl pracy. Wyrazem tej woli było jednogłośne uchwalenie rezolucji, w której obecni „wzorując się na postawie i wspaniałych osiągnięciach klasy robotniczej, zobowiązują się wzmóc maksymalnie swe wysiłki, by codzienną intensywną pracą zawodową i szkoleniowo - ideologiczną usunąć braki i niedociągnięcia na odcinku administracyjnym".

Każdy pracownik administracyjny Politechniki Śląskiej — głosi rezolucja — posiada pełną świadomość wspólnej z profesorem i studentem odpowiedzialności za dostarczenie przemysłowi niezbędnej dla realizacji planu 6-letniego pełnowartościowej kadry inżynierów i pracowników naukowych.

*

Omawianie wyników i metod pracy, jej niedociągnięć oraz planowanie nowych form na naradach produkcyjnych jest niewątpliwie dla uczelni korzystne.

Wymiana zdań i poglądów włącza aparat administracyjny w nurt chwili bieżącej, zespala i koordynuje wysiłek wszystkich w walce o plan i wskazuje cel najistotniejszy — dobro studenta.

Priestley zrzucił maskę

W kilka dni po zakończeniu Sztokholmskiej Sesji Światowego Komitetu Obrońców Pokoju, Ilia Erenburg opublikował na łamach radzieckiego pisma „Litieraturnaja Gazeta" „List otwarty do pisarzy Zachodu", w którym zwraca się do wahających się pisarzy, do tych pisarzy, którym się mówi, że „za apelem obrońców pokoju ukryta jest intryga polityczna".

Erenburg wzywa w swym liście wszystkich uczciwych pisarzy Zachodu, ażeby przyłączyli się do Apelu Sztokholmskiego, ażeby wypowiedzieli się przeciwko wojnie. Między innymi zwraca się Erenburg w swym liście do Johna B. Priestley'a, znanego pisarza i dramaturga angielskiego.

Erenburg pisze do niego:

„Zwracam się do Pana, Johnie B. Priestley. Osobiście nie znamy się, ale był pan łaskaw zaopatrzyć angielski przekład moich artykułów z okresu wojennego swoim wstępem. W tym wstępie pisał Pan, że ceni pisarza występującego przeciwko przestępcom wojennym. Czy nie uważa Pan, Johnie B. Priestley, że pisarze winni wystąpić przeciwko przestępcom wojennym, zanim przestępstwa dokonają i przez to spróbować zapobiec temu przestępstwu? Kilka lat temu był Pan w Moskwie; napewno mógł Pan zauważyć, że dobrze Pana znają nasi czytelnicy i widzowie teatralni. Kiedy wróciłem z Paryża po Kongresie Obrońców Pokoju, ludzie radzieccy pytali mię, czy brał Pan udział w naszych pracach. Nie wiedziałem, jak wyjaśnić pańską nieobecność. W Paryżu powiedziano mi, że odmówił Pan przyjazdu na Kongres, ponieważ jest zmęczony oraz nie wierzy w sukcesy tego rodzaju narad. Ja również jestem zmęczony, Johnie B. Priestley, zmęczony jestem wieloma rzeczami: tą wojną, którą opisałem w książce, upiększonej pańskim wstępem, oraz tą wojną, którą przygotowują teraz ludzie, myślący o swych prywatnych interesach. W zupełności zgadzam się z Panem, że przyjemniej jest pisać powieści lub sztuki, niż występować na kongresach czy konferencjach. Lecz nie mogę uchylić się od odpowiedzialności przed moimi czytelnikami i choć jestem również zmęczony, zwracam się do Pana. Oczywiście nie mogę ręczyć za to, że nasz apel powstrzyma złoczyńców, lecz ręczę Panu, że jeśli nie wystąpi Pan przeciwko broni atomowej i nie postawi swego podpisu pod naszym apelem, nie wybaczą Panu tego pańscy czytelnicy — ani w Moskwie, ani w Londynie, ani w New Yorku".

Erenburg zwrócił się do J. B. Priestley'a jako do pisarza, który mimo, że nie przyłączył się do obozu pokoju, nie shańbił się jednak przynależnością do obozu podżegaczy wojennych.

Okazało się jednak, że jest inaczej. John B. Priestley odpowiedział na list otwarty Erenburga „Listem otwartym do rosyjskiego kolegi" na łamach angielskiego tygodnika „New Statesman and Nation". Z listu tego jasno wynika, że Priestley nie należy już do tych, którzy nie wyrazili jeszcze swego stosunku do sprawy obrony pokoju. J. B. Priestley przeszedł już otwarcie do obozu podżegaczy wojennych.

Dziesięciu angielskich pisarzy o różnych poglądach politycznych odpowiedziało Priestley'owi na łamach tegoż tygodnika listem. W liście tym czytamy: „List Johna B. Priestley'a do rosyjskiego kolegi porusza poważne zagadnienie. Erenburg wezwał Priestley'a do przyłączenia się do kampanii obrony pokoju, aby „powstrzymać złoczyńców". Priestley odpowiedział, że w ciągu ostatnich lat pracował w imię międzynarodowego porozumienia wzajemnego w UNESCO i na konferencjach, na których omawiano zagadnienia teatru, nie spotykając się z poparciem ze strony Rosjan. Lecz czy wystarczy powiedzieć: Próbowaliśmy robić to a to, nie napotykając na współpracę ze strony Związku Radzieckiego, dlatego teraz, kiedy Rosjanie chcą współpracować, przyszła kolej na to, abyśmy odmówili współpracy.

Obecnie kampania ma jasno nakreślone cele: osiągnąć międzynarodowe porozumienie w sprawie zakazu broni atomowej, kontroli nad energią atomową i redukcji zbrojeń. Cele te powinny być rozpatrywane oddzielnie i jeśli współpraca Rosjan jest szczera — a ona jest szczera — odmowa poparcia z naszej strony byłaby niewątpliwie niekonsekwencją.

Jak wskazuje Priestley, „istnieją takie problemy międzynarodowe, jak zagadnienie żywności i ludności, które powinny być rozwiązane", lecz wątpliwe — piszą dalej wymienieni wyżej pisarze angielscy — czy mogą być rozwiązane w warunkach wyścigu zbrojeń atomowych. Jest zupełnie nie na miejscu występować z napadami na komunizm".

Czołowy poeta radziecki Konstanty Simonow pisze w artykule pt. „W sprawie odpowiedzi pana Priestley'a" zamieszczonego w N-rze 40 (2631) „Litieraturnoj Gazety": „Dobrze się stało, że Priestley napisał ten list... Dobrze dlatego, że jawny wróg pokoju jest mniej niebezpieczny, niż ukryty".

„Okazuje się, że pan Priestley bardzo się obraził za to, że przez dwa lata zajmował się w UNESCO wiele obiecującymi międzynarodowymi zagadnieniami teatralnymi, a Rosjanie nie brali udziału w ich rozwiązaniu. W związku z tym pan Priestley, obrażony taką straszliwą nieuwagą w stosunku do jego osoby, z kolei obecnie nie chce omawiać z Rosjanami zagadnień obrony pokoju... Powstaje naprawdę kłopotliwa sytuacja. Z jednej strony setki milionów ludzi walczących o pokój, a z drugiej — pan Priestley. Więc co tu zrobić? Może będzie celowe, aby czasowo zaprzestać walki o pokój i przed tym omówić pewne zagadnienia teatralne, w których zainteresowany jest pan Priestley, z tym, ażeby potem znowu rozpocząć walkę o pokój przy jego mocnym poparciu?..."

„...Pan Priestley niepotrzebnie nazwał swój list „listem do swego kolegi rosyjskiego". Obrońca pokoju i wróg pokoju nie są kolegami. Są — przeciwnikami..."

J. B. Priestley zadeklarował się jako wróg pokoju!! I. W.

DNI FILMU CZE

Odbywające się w rok po Festiwalu Filmów Czechosłowackich w Polsce Dni Filmu Czeskiego dają nam możność zapoznania się z dalszymi drogami rozwoju bratniej kinematografii.

Film czechosłowacki cechuje bardzo szeroki zakres zainteresowań. Na program Dni złożyły się obok historycznego eposu „Praga r. 1848" filmy takie jak „Dziewczyna ze Słowacji", „Dwa ognie", „Nowa Czechosłowacja", mówiące o życiu w ludowym państwie i aktualnej walce klasowej, komedia jak „Kłopoty referenta Trziszki" oraz film detektywistyczny „Dziś o pół do jedenastej". W skład „Dni" weszły również znakomite czechosłowackie filmy kreskowe i kukiełkowe, których zabrakło w zeszłorocznym festiwalu.

W zasadzie wszystkie filmy pokazywane w ramach „Dni", cechuje dążenie do nowego realistycznego i rewolucyjnego podejścia do tematu. I tu zestawienie Dni z zeszłorocznym Festiwalem wypada dla nich na plus. Podczas bowiem kiedy tam mieliśmy jeszcze do czynienia z filmami o zdecydowanie obcej postawie jak np. burżuazyjny film „Sumienie", o tyle w tegorocznym przeglądzie żadnemu z filmów nie można odmówić przynajmniej dążenia do dorównania nowym czasom, podchwycenia ich tematyki, przejęcia ich metody.

Nowa tematyka filmu czeskiego nie znalazła jednak w wielu wypadkach odpowiedniego ujęcia. Spotykamy jeszcze próby wtłaczania nowej treści w stary, ograny szablon. Okazało się to jaskrawym w przypadku „Referenta Trziszki", w pewnym stopniu również ma to miejsce w „Dziś o pół do jedenastej" oraz „Pradze roku 1848".

Pod względem artystyczno-technicznym „Dni" ujawniły pewne znamiona kryzysów w filmie czeskim. Prawie wszystkie filmy wyświetlane w ramach Dni (oprócz filmów kukiełkowych i kreskowych, które są doskonałe), posiadają duże braki: dłużyzny, błędy kompozycyjne, partie całkiem nudne i nieudane.

Jest to wynikiem pewnego nienadążania pracy nad formą filmu za poszukiwaniami treściowymi.

Najważniejszym zadaniem, jakie w świetle Dni wydaje się stać przed filmem czeskim jest walka o osiągnięcie realistycznej syntezy formy i treści, syntezy polegającej na przełamaniu starych ujęć formalnych i dalszym pogłębieniu realistycznego ujęcia treści.

Zamieszczamy niżej recenzje z trzech wyróżniających się filmów czeskich wyświetlanych w ramach tegorocznych Dni.

PRAGA ROKU 1848

Gorące dni rewolucyjne 1848 r. są tematem czechosłowackiego filmu „Praga roku 1848". Jest to czołowy film Dni Filmu Czechosłowackiego.

Od klęski pod Białą Górą oraz wojny 30-letniej Czechy dostały się w niewolę narodowościową i stały się terenem ekspansji niemieckiej. Górne warstwy społeczeństwa, nieliczna po Białej Górze szlachta, oraz bogate mieszczaństwo uległy prawie zupełnej germanizacji. Mowa i tradycja narodowa czeska przetrwała natomiast wśród ludu.

Przebieg i klasowe oblicze Wiosny Ludów było we wszystkich krajach Europy podobne: rękoma ludu, który był siłą napędową rewolucji, burżuazja wyciągała kasztany z ognia i korzystając z ciosu, jaki zadał feudalizmowi lud, umocniła swoją pozycję.

Te sytuacje doskonale i trafnie obrazuje film. Widzimy w nim z wielką wnikliwością pokazane trzy warstwy społeczne: bogate mieszczaństwo, lud kierowany przez postępowe grupy studentów i inteligencji oraz obóz feudałów, austriackich dygnitarzy i zgermanizowane klasy wyższe. Treść filmu to historia z jednej strony walki przeciwko zaborowi austro - węgierskiemu, z drugiej zaś wewnętrznej walki klasowej pomiędzy poszczególnymi klasami społeczeństwa czeskiego. Film tłumaczy nam dlaczego taki a nie inny przebieg miały wypadki praskie 1848 r.

Przyjrzyjmy się żądaniom i działaniu wymienionych wyżej trzech warstw.

Lud kierowany liberalną burżuazją jest zdecydowanie wrogo nastawiony do zaborcy austriackiego. Widzi w bagnetach austriackich żołnierzy straż interesów klas posiadających. Łączy on w swoim pojęciu rewolucję narodową z rewolucją socjalną i obok żądań narodowych wysuwa postulaty ekonomiczne i polityczne.

Bogata burżuazja oficjalnie przychyla się do żądań narodowościowych, domaga się nawet wolności prasy i innych swobód, jednak nie ma zamiaru wstąpić na drogę zdecydowanej walki z Habsburgami w obawie przed swoim własnym ludem. Jej metodą jest droga ustępstw i kompromisów. Kiedy jednak lud wychodzi na barykady i rusza na fabryki, burżuazja zdradza go i oddaje w ręce feudałów.

Ta cała bogata treść historyczna stała się tematem filmu, którego wielka wartość nie da się zaprzeczyć. Film jest poglądową lekcją historii, tym bardziej przekonywującą, że oprawa zewnętrzna filmu, koloryt epoki, obyczaje, typy i kostiumy odtworzone zostały z niezwykłą pieczołowitością.

Jest jednak jeden motyw w filmie, który nie skomentowany mógłby przesłonić istotną wartość filmu i wypaczyć jego sens. Chodzi o postać przywódcy powstania praskiego poety Fricza. Rozmiary i rola jaką nadano tej postaci wydają się wyol-

(fot. Film Polski)

W filmie historycznym „Praga roku 1848" rolę Fricza, przywódcy rewolucyjnej młodzieży akademickiej, gra F. Ráz.

Dyskusja językoznawcza w ZSRR

Na łamach „Prawdy" od kilku tygodni toczy się wolna dyskusja na temat zagadnień językoznawstwa, mająca na celu nadanie prawidłowego kierunku dalszej pracy uczonych radzieckich w tej dziedzinie.

Głównym zagadnieniem dyskusji jest krytyczna analiza z pozycji marksistowskiej, nowej teorii o języku wybitnego uczonego radzieckiego, akademika MARRA, który pierwszy wystąpił przeciwko reakcyjnej burżuazyjnej lingwistyce zachodniej, opartej wyłącznie na formalnej metodzie porównawczej. Uczeni burżuazyjni, nie uwzględniając wpływu historii oraz rozwoju społeczeństwa na proces tworzenia się języka i traktując język jako kategorię oderwaną i samodzielną — stworzyli reakcyjną teorię „prajęzyka", stanowiącą kamień węgielny pseudo - naukowego rasizmu.

Odrzucając teorię indoeuropeistów — Marr uzależnia rozwój języka od warunków historycznych, bierze za osnowę nie genealogiczne rozszczepienie się języków, lecz ich wzajemne krzyżowanie się i oddziaływanie. Wychodząc z założenia jedności procesu glotogonicznego — pod którym to pojęciem Marr rozumie jedność praw rządzących każdym językiem jako odbicie jedności praw ogólnego procesu historycznego — Marr porównuje szereg języków nie mających na pozór żadnych punktów stycznych w historii i znajduje w nich te same językotwórcze elementy Marr traktuje język jako nadbudowę, jako odbicie realnej rzeczywistości i w przeciwieństwie do burżuazyjnych uczonych kładzie główny nacisk na badania semantyki słów i syntaktycznym układzie a nie na zewnętrznych fonetycznych zmianach.

Główną jednak zasługą Marra jest postawienie problemu badania języka z punktu widzenia wzajemnego stosunku myślenia i mowy.

Artykuły opublikowane w „Prawdzie" zawierają różne wypowiedzi uczonych radzieckich o teorii Marra i jej znaczeniu dla postępowego, marksistowskiego językoznawstwa.

Prof. Arn. CZIKOBAWA, wybitny znawca języków kaukaskich, przyznaje zasługę Marra w postawieniu problemu ujęcia charakteru języka jako nadbudowy, natomiast krytykuje i odrzuca teorię Marra o klasowości języka, jego klasyfikację stadialną języków, oraz metodę analizy elementowej (analiza według 4 zasadniczych pierwotnych elementów lingwistycznych, które Marr wywodził z nazw plemion jafetycznych — SAL, BER, YON, ROSZ). Czikobawa twierdzi, że klasyfikacja stadialna nie jest zgodna z nauką marksizmu. Genealogiczną klasyfikację uważa za produkt historycznego językoznawstwa i sądzi, że nie jest ona ani logicznie ani faktycznie związana z podziałem na rasy i rasizmem. Krzyżowanie się języków (proces integracji) Czikobawa uważa za jeden z wielu procesów językotwórczych a nie za jedyny.

Podobne stanowisko zajmuje kandydat nauk SEREBRNIKOW, który wykazuje hipotetyczny i aksjomatyczny charakter metody elementowej i staje w obronie metody historyczno - porównawczej twierdząc, że „jest ona bardziej przydatna dla dowiedzenia marksistowskiej idei rozwoju".

Swój artykuł „Albo naprzód, albo wstecz" poświęca prof. SANŻAJEW omówieniu jednego zagadnienia z teorii Marra, a mianowicie kwestii klasyfikacji języków według stadium rozwoju. Uważa on, że teoria stadialności to zastosowanie dialektycznej zasady przechodzenia ilości w jakość, to utwierdzenie rewolucyjnego charakteru rozwoju języka. Przytacza szereg faktów z historii rozwoju mongolskich języków, świadczących o słuszności powyższego twierdzenia. Natomiast nie zgadza się prof. Sanżejew z ujęciem tego problemu przez samego Marra, który twierdził, że wszelkie zmiany stadialne zachodziły w języku w okresie przed utworzeniem się społeczeństwa klasowego. „Przecież przodkowie Kanta i Hegla ze swoją mową fleksyjną nosili jeszcze skóry zwierzęce, gdy w „amorficznym" chińskim języku już istniała bogata i różnorodna literatura ze wszystkich gałęzi wiedzy ówczesnej (nie mówiąc już o współczesnym języku chińskim. A przecież według schematu Marra z 1926 — 1928 język ten należy uważać za mniej rozwinięty, niż język starych germanów)".

Uczeń i kontynuator dzieła Marra— akademik MIESZCZANINOW w artykule pod tytułem „Za twórczy rozwój spuścizny akademika Marra" polemizuje z prof. Czikobawa, który — w/g jego zdania — oceniając negatywnie większość dorobku twórczego Marra, tym samym staje na gruncie teorii „prajęzyka". Mieszczaninow uznaje za błędne twierdzenie Marra o pierwotnym magicznym charakterze mowy, teorię trzech faz myślenia: totemicznego, kosmicznego oraz technologicznego — szereg zaś twierdzeń jak np. analiza według czterech elementów lingwistycznych, klasyfikację stadialną, uważa za jeszcze nie opracowaną. M mo to „budowa prawdziwie marksistowskiego językonawstwa bez Marra — jest dla nas nie do przyjęcia" — twierdzi autor artykułu — i nawołuje do pójścia po drodze historycznego i dialektycznego materializmu, do oparcia się na słusznej w całości teorii Marra.

Ogólny charakter postępowy teorii Marra w rozwoju materialistycznego językoznawstwa — docenia również prof. Czemodanow, którego poglądy w zasadzie pokrywają się z zapatrywaniami akademika Mieszczaninowa.

Dyskusja trwa. O dalszym przebiegu dyskusji i o jej wynikach będziemy informowali naszych czytelników.

Mgr. E. J.

ALEKSY JUGOW

tłum. H. DZIEDZIŃSKA
ilustr. J. ĆWIERTNIA

WIZYTA BARONOWEJ

Fragment ciekawej książki Jugowa „Pawłow", opisującej życie i działalność wielkiego fizjologa radzieckiego I. Pawłowa. Książka ta ukaże się w niedługim czasie nakładem Spółdzielni Oświatowo-Wydawniczej „Czytelnik".

RAZU pewnego doświadczalną klinikę Pawłowa odwiedziła baronowa von Meyendorf, dama dworu cesarzowej i przewodnicząca „Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami". Zdarzyło się to w okresie największego nasilenia wojny rosyjsko-japońskiej, której fatalny wynik był już wtedy dla wszystkich oczywisty.

Pawłow od dawna przestał wbijać chorągiewki w mapę. Przygnębiony, nie chciał nawet słyszeć o froncie. Gazety zachowywały głuche milczenie o tysiącach zabitych i rannych. Ale straszliwe wiadomości z Mandżurii podawano sobie z ust do ust.

Nie, nie — otwarcie oświadczał Pawłow — tylko rewolucja może coś pomóc — trzeba raz wreszcie skończyć z tym przegniłym samowładztwem! Ludzie, którzy doprowadzili kraj do podobnej hańby, nie mogą pozostać przy władzy!

Coraz częściej Iwan Pietrowicz przychodził do swej pracowni ponury i zirytowany. Nieraz jego asystenci zoczywszy go na dole, z góry mogli bezbłędnie przewidzieć, że lepiej chyba będzie zrezygnować z narad z Iwanem Pietrowiczem.

...Baronowa przyjechała w towarzystwie księcia Oldenburskiego i swojej sekretarki. Zamknięty powóz zatrzymał się w głębi dziedzińca. Książę Oldenburski często odwiedzał „swój instytut" nie uprzedzając o swej wizycie. Teraz wyskoczył pierwszy i pomógł paniom przy wysiadaniu.

Był to dorodny, wysoki mężczyzna gładko wygolony, z krótkimi, ale gęstymi, jasnymi wąsami. Miał na sobie czapkę z kokardką, długi szary mundur i buty z cholewami. Wyglądał raczej na komisarza policji niż na arystokratę.

Baronowa natomiast była to tęga dama w ciasno zasznurowanym gorsecie. Twarz jej była zupełnie nieruchoma. Miała na sobie szary, angielski kostium, zapięty aż pod szyję, i bluzkę z wysokim kołnierzem na fiszbinach, który podpierał jej podbródek. Na złotym łańcuszku zwisała lornetka. Na ogromnym kapeluszu rozpościerały się pstrokate, biało nakrapiane skrzydła jakiegoś ptaka.

Sekretarka była czarna i szczupła. Bez lornetki. Bez skrzydeł. W ręku trzymała mały elegancki notes.

Książę przedstawił profesora Pawłowa baronowej Meyendorf i wyjaśnił mu także cel jej wizyty. Baronowa jako przewodnicząca Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami pragnęła upewnić się, czy traktowanie zwierząt w Instytucie stoi na odpowiednim poziomie i czy nie zadaje im się niepotrzebnych cierpień.

— Tak, tak... — szybko zauważył Pawłow. — Anglicy też mają coś w tym rodzaju... Cóż?! — I Iwan Pietrowicz lekko się kłaniając rozłożył ręce gestem możliwie życzliwym i gościnnym. — Bardzo proszę, baronowo!... jestem do pani usług. Naturalnie, nie możemy uniknąć krajania. Bo i jakżeby inaczej? Fizjologia, a

koniec końców i cała medycyna stoją na tym fundamencie. Ale naszą pierwszą zasadą jest stosować narkozę, narkozę i jeszcze raz narkozę, wszędzie tam, gdzie to jest tylko możliwe. Zdarzało się, że nieboszczyk Iwan Michajłowicz Sieczenow uszy sobie zatykał, a często wprost uciekał z pracowni, jeżeli któryś z jego asystentów pożałował narkozy, pośpieszył się zbytnio i zwierzę zaczynało jęczeć.

— Okropne... okropne... — głośno wyszeptała baronowa, przymykając oczy i usiłując bezskutecznie pokiwać z przejęciem głową (przeszkadzał jej w tym wysoki kołnierzyk).

— Tak było naprawdę — ciągnął dalej Pawłow — a przecież Sieczenow był zapalonym wiwisekcjonistą. Natomiast Claude Bernard — ten już zupełnie inaczej podchodził do tych spraw. „Nie widzę ani krwi, ani cierpienia zwierzęcia" — mawiał.

— Okropne... Okropne! — wyszeptała znów baronowa przymykając oczy.

Sekretarka wyjęła notes i zaczęła coś zapisywać.

— A cóż ja mogę powiedzieć o sobie? Naturalnie nie śmiem ubiegać się o zaszczyt należenia do waszego szacownego towarzystwa, zresztą zobaczycie państwo sami wszystkie nasze grzechy. Właśnie w tej chwili mamy doskonałą sposobność.

Rozmowa toczyła się na drugim podeście kręconych schodów. Z dołu pędziły, głośno brzęcząc łańcuszkami, dwa kudłate psy. Laborant ledwie dotrzymywał im kroku. Ciągnęły go za sobą.

Pawłow i goście usunęli się na bok.

— Proszę zaczekać, Janie — zatrzymał Pawłow laboranta.

Psy wyrywały się na prawo do drzwi korytarza.

Książę Oldenburski począł się żegnać: miał jeszcze dzisiaj złożyć kilka niecierpiących zwłoki wizyt. Za pół godziny powóz znów będzie do dyspozycji pań. Wyszedł.

— Więc, jak już wspomniałem, właśnie w tej chwili mamy sposobność — powtórzył Pawłow zwracając się do baronowej i jej towarzyszki — oto są nasze ofiary.

Ręką wskazał na psy.

— Jak pani widzi, pieski nie przejawiają żadnej odrazy do miejsca swych cierpień. Trzeba je nawet mitygować. A przecież są po operacji.

Baronowa podniosła lornetkę do oczu i z lekka pochyliwszy głowę poczęła uważnie przypatrywać się psom.

— Doprawdy, nigdy bym tego nie powiedziała — rzekła ociągając się.

— Aha! — mimo woli głośno zawołał Pawłow. — A tymczasem to jest ulubiona nasza operacja. Przeważnie właśnie tym się zajmujemy. Zresztą czy nie chciałaby pani łaskawie spojrzeć: hej Ciotka! Ciotka! — zawołał na jednego z psów, klepiąc się dłonią po nodze.

Ciotki nie trzeba było zapraszać dwa razy. Wesoło skoczyła na Pawłowa, usiłując polizać mu twarz.

— No, no, ty!... — zrzędził Pawłow cofając się.

Ujął mocno głowę psa w obie ręce i obrócił ją tak, by móc pokazać baronowej przetokę ślinową.

— Tak, tak — ta maleńka tonsurka i ta dziureczka pośrodku — tłumaczył.

— *C'est charmant, charmant* — szeptała baronowa oglądając przetokę przez lornetkę.

Pawłow puścił psa i otrzepał ubranie.

— Proszę odprowadzić psa, Janie! Baronowa złożyła lornetkę.

— Muszę jednak uprzedzić, że wrażenia, które czekają panie w naszej sali operacyjnej i w innych salach, będą nieco inne — zwrócił się Pawłow do swych gości.

Otworzył przy tym drzwi do korytarza, przepuszczając naprzód swych gości do drugiego jasnego pokoju.

— Tu przygotowujemy nasze zwierzęta, golimy, poddajemy narkozie... Proszę spojrzeć.

Na białym stole leżał na brzuchu pies. Pysk miał wsunięty do maski chloroformowej, podobnej do dziecinnego wiaderka.

W powietrzu unosił się zapach eteru.

Laborant w białym fartuchu odejmował od czasu do czasu maskę i dolewał do niej mieszanki eterowo-chloroformowej.

— Okropne... okropne!

Pawłow szeroko otworzył drzwi do sali operacyjnej, ale tam nie wszedł.

— To nasze sanktuarium. Tu operujemy. Nie wchodzimy tu nigdy bez potrzeby. Ale dzisiaj jest akurat dzień operacji i jeśli pani sobie tylko życzy...

Przygotowania do wystawy „Młodzież w walce o pokój" na ASP w Warszawie

W związku z przygotowaniami do wystawy odbył się na ASP w Warszawie szereg zebrań Koła Artystycznego, które wzbudziły duże zainteresowanie wśród kolegów. 2 zebrania były poświęcone przeglądowi szkiców. Przegląd ten wykazał, że rysunek jest „piętą achillesową" studentów.

AB.

CHOSŁOWACKIEGO

brzymione i mogą doprowadzić do błędnego wniosku, że to Fricz zainspirował powstanie i że zależało ono od niego. Oczywiście jest to nieprawdą. Wypadki praskie spowodowane były rozwojem sił klasowych, budzeniem się świadomości mas, konkretyzowaniem się ich postulatów, a jednocześnie niepowstrzymanym rozwojem kapitalizmu. To powstanie nie

(fot. Film Polsk.)

„Kłopoty referenta Trziszki. W roli tytułowej świetny komik czeski Sasa Rasilov.

było żadną walką o honor, jak to się mówi w filmie, ale konkretnym etapem rozwoju kapitalizmu. Postać Fricza i jego rola w powstaniu w interpretacji filmowej budzi zastrzeżenia i może być uważana za pozostałość burżuazyjnej, indywidualistycznej koncepcji historycznej.

Z tymi zastrzeżeniami można by powiedzieć, że film zawiera w pięknej formie w zasadzie marksistowski obraz historii, co pozwala go zaliczyć do rzędu najlepszych powojennych filmów czechosłowackich.

Marek Wolner.

DWA OGNIE

Film „Dwa ognie" sięga do współczesnej tematyki i jest on wyrazem zwrotu jaki dokonał się w produkcji filmowej w Czechosłowacji po rewolucji 1948 r. Odtwarza on przebieg przełomu w życiu Czechosłowacji, polegającego na przejęciu władzy przez lud. Pokazuje on ten przełom na przykładzie jednego z zakładów pracy — cegielni.

Cegielnia jest własnością kapitalisty. Zyski, jakie z niej otrzymuje są duże wobec powojennego ruchu budowlanego. Aby je powiększyć, kapitalista chwyta się wszelkich środków — chce skłonić robotników do pracy na „dwa ognie", która to praca wymagała uruchomienia drugiego pieca, co z kolei pogorszyłoby znacznie warunki pracy. Fabrykant sprzedaje cegły spekulantom, nie dając ich spółdzielczej instytucji: przez przekupionych robotników chce rozbić jedność załogi. Narazie jest on silny, silniejszy od zorganizowanej przez Radę Zakładową załogi. W urzędach państwowych ma bliskich sobie ludzi, kryjących jego matactwa. Nadchodzi jednak luty 1948 r. Kres władzy kapitalistów w Czechosłowacji. Na wezwanie Gottwalda robotnicy wypędzają wyzyskiwaczy i obejmują kierownictwo zakładów pracy. Szybciej i lepiej pójdzie teraz praca, rozbuduje się cegielnia.

Oto pokrótce treść filmu. Daje on właściwy obraz przemian, jakie zaszły w czechosłowackich zakładach pracy. Działalność kapitalistów potwierdza słuszność tezy, że im bliżej klęski kapitalizmu, tym zajadlejsza jego walka. Kapitalista początkowo usiłuje przekupić robotników, rozbić ich solidarność, później gdy możliwość przegranej staje się coraz bardziej oczywista, posuwa się do sabotażu. Chce zdyskredytować Radę Zakładową, która w filmie reprezentuje żądania robotników i utrzymać się przy władzy i zyskach.

W filmie zawarty jest obraz nowych pierwiastków rozwijających się coraz bardziej w okresie budowy socjalizmu. W toku walki z kapitalistą wśród ceglarzy wyrabia się poczucie wspólnej własności, środków produkcji będącej jednym z motorów tej walki. Poczucie to rozwija się w socjalistyczny stosunek do pracy. Te akcenty ideowe pokazane są jasno w drugiej części filmu po objęciu kierownictwa cegielni przez robotników i dają w efekcie sceny o dużym napięciu dramatycznym. Wyrosły na podłożu walki o produkcję. Taką sceną jest moment zamykania wentyla w kanale o wysokiej temperaturze bez wygasania pieca, bez hamowania toku produkcji.

Droga do pracy po zwycięstwie ludu otwarta jest dla wszystkich. Nie zamknięta jest przed Janem, który po przykrym doświadczeniu odtrącenia go przez społeczność robotników zrozumiał całą błędność swego poprzedniego postępowania w interesie kapitalisty. Pewne zastrzeżenia mogłaby natomiast budzić postać Marii pełniącej także rozbijacką robotę wśród robotników w okresie rządów kapitalistów. W tym wypadku konflikt pozostawiono w zawieszeniu: Maria odchodzi niewiadomo dokąd, niewiadomo także, czy zrozumie swoje błędy i czy zacznie uczciwie pracować.

Poważnym błędem filmu jest przemilczenie roli Partii, która była przecież motorem tych wszystkich przemian. Zastąpienie jej przez Radę Zakładową nie rozwiązuje zagadnienia.

Film „Dwa ognie" jest typowym przykładem nowej problematyki i zainteresowań filmu czechosłowackiego.

Janusz Budynek.

(fot. Film Polsk.)

Scena z filmu „Dwa ognie". W roli głównej, robotnika Nohacza — O. Krejca

KŁOPOTY REFERENTA TRZISZKI

Komedia czechosłowacka cieszy się u naszej widowni dużym powodzeniem, nie bez wpływu na to pozostaje fakt, że odcina się ona zdecydowanie od produkcji zachodniej, gdzie prymat dzierżą takie filmy jak „Noc w Casablance", „Wilki morskie" lub „Siostra lokaja". Twórcy czechosłowaccy starają się dotrzymać kroku życiu współczesnej budującej socjalizm Czechosłowacji. Chodzi jednak o to, czy ci twórcy potrafią rozumieć to życie, interpretować, utrwalać na taśmie filmowej.

„Kłopoty referenta Trziszki", to dzieje przeobrażeń urzędniczyny pod wpływem nowej rzeczywistości. Przemęczony pracą pedant, który z poza okularów nie widział życia, nie rozumiał własnej rodziny, po otrzymaniu emerytury wyjeżdża na wieś, w celu poratowania nadszarpniętych nerwów. Oczywiście los chce, aby wszędzie brak było tego spokoju i ciszy.

Każdy nocleg w nowym miejscu to szereg nieoczekiwanych „głośnych" przypadków, które wywołują tyrańskie posunięcia ojca: pan Trziszka bowiem ma sporą gromadkę dzieci, z których każde coś znajduje po drodze, przy czym chciałoby pozostać: chłopcy warsztat samochodowy, córka spotyka swoją miłość z miasta. Trafiają wreszcie pomyłkowo do wsi, gdzie wzięto ich za grupę, która ma pomagać w żniwach. Oczywiście pan Triszka chce uciekać, ale oficer dowodzący oddziałem wojska przybyłym jako pomoc żniwna, podstępem zatrzymuje go i wciąga do pracy wraz z rodziną.

I oto krótkowzroczny biurokrata w pracy tej znajduje zadowolenie. Kiedy przychodzi czas powrotu Trziszka postanawia pozostać na wsi, aby w miarę możności służyć swoją pracą. Tak wyglądają „kłopoty" referenta Trziszki.

Jest to komedia posiadająca wartości społeczne. Ośmiesza duszną atmosferę mieszczańskiego środowiska, nawyki, które stawiają jednostkę w konflikcie z otoczeniem. Sceny rodzinne, konflikt ojca z młodymi, to momenty, które pozwalają wielu ludziom zobaczyć się w zwierciadle wcale nie krzywym. Należy również podkreślić moment zmiany stosunku do pracy fizycznej tak typowy dla pewnego środowiska.

Jest jednak w tym filmie wiele sytuacji nieprawdopodobnych, których komizm opiera się na ogranych w filmie kapitalistycznym „gagach", tanich sytuacyjnych chwytach. Ta spuścizna tradycji burżuazyjnej wskazuje na mocne jeszcze klasowe obciążenia w filmie czechosłowackim.

Jest bardzo niebezpieczne, kiedy pewne chwyty zaczynają działać w odwrotnym kierunku: Chcemy ośmieszyć małego biurokratę, a tymczasem sposób w jaki to się robi oddziaływa na widownię, wywołuje bezmyślny śmiech, pozbawiony społecznej wymowy i znaczenia. Trziszka to zjawisko społeczne klasowo. Dowcipem sytuacyjnym nie możemy zwalczyć zjawisk społecznych. Nie chodzi o ośmieszenie osoby, ale grupy i jej cech charakterystycznych. I właśnie te charakterystyczne typowe strony należy podchwytywać i wykpiwać. Zbyt mała typowość w sensie społecznym jest fundamentalnym błędem Trziszki.

Założenie było słuszne: satyra na małomieszczańskiego biurokratę. Bezbłędną również wydaje się metoda polegająca na konfrontacji bohatera z życiem. Błędem zaś okazały się łatwizny, które wynikły w toku realizacji i one to stępiły ostrze słusznej satyry.

Andrzej Domański.

Wrażenia studentów PWSSP z wizyty radzieckich plastyków

Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych we Wrocławiu gościła u siebie delegację plastyków radzieckich z laureatem premii Stalinowskiej — zasłużonym działaczem sztuki Gierasimowem na czele.

W dyskusji jaką przeprowadzili plastycy radzieccy z rektorem i profesorami PWSSP wyłoniły się dwa główne zagadnienia dotyczące studiów plastycznych.

1) Kwestia dyscypliny studiów, polegająca na prawdziwości studium rysunkowego, malarskiego, czy też rzeźbiarskiego w stosunku do natury. Hasło ścisłego i realistycznego studium już od zjazdu poznańskiego wprowadza się u nas w życie. W szkołach radzieckich dziecko, jeżeli posiada predylekcję do rysowania bardzo wcześnie spotyka się z tym zagadnieniem; z chwilą wstąpienia na wyższą uczelnię, nie jest już surowym materiałem i może zacząć sumiennie opracowywać studia.

2) Zagadnienie wpływów, którym nie można ślepo ulegać, lecz umieć je przystosować do życia i upodobań własnego narodu.

Po odjeździe delegacji w PWSSP odbyła się ogólna dyskusja studentów wszystkich lat na temat wrażeń, jakie wywołał u nich pobyt plastyków radzieckich.

Szczególnie dużo uwagi poświęcono pierwszemu zagadnieniu. Studenci stwierdzili konieczność dyscypliny w studiach artystycznych, głównie zaś na młodszych latach. Najpierw, bowiem, należy poznać samą istotę studium bez silenia się na indywidualność. Dojść do indywidualności można jedynie drogą usilnej długoletniej pracy.

Dyskusja z plastykami radzieckimi zarówno jak i dyskusja studentów PWSSP we Wrocławiu jeszcze raz potwierdziła, że główną wytyczną i celem wszystkich artystów, nawet początkujących, jest wprowadzenie w życie realizmu socjalistycznego.

Zofia Jabłońska
PWSSP — Wrocław.

Baronowa jednak stanowczo nie chciała być przy operacji.

— W takim razie, może pani pozwoli, że jej pokażę nasz, że tak powiem, pokój pooperacyjny.

— Tak, tak, o to właśnie chciałam pana prosić...

W dużej jasnej sali o ścianach pomalowanych białą, olejną farbą znajdowało się jakieś dziesięć psów, które przeszły już operację.

Niektóre miały głowy zupełnie obandażowane, tak że widać im było tylko nos.

Jedne przywiązane były za pomocą pasów do białych stołów, leżąc na nich nieruchomo. Inne spacerowały już po pokoju.

Baronowa i jej sekretarka zatrzymały się rozglądając się po sali.

Pawłow zawołał na jednego z psów. Zwierzę obróciło się i podbiegło do niego.

Spojrzenie obydwu pań skierowało się na psa. Dopiero po uważnym przyjrzeniu się można było zauważyć, że nogi psa, uderzając o podłogę, odbijają się silniej niż zazwyczaj.

Pawłow zmienił miejsce — stanął za stołkiem — i znowu zawołał psa. Zwierzę znów podbiegło do niego, ale po drodze napotkało przeszkodę w postaci nogi stołka. Pies natknął się na nią i zatrzymał się nie umiejąc ani pokonać, ani ominąć przeszkody. Długo pchał się bezsensownie, aż wreszcie przez zupełnie przypadkowy ruch zdołał ominąć nogę krzesła.

— Co mu jest? Co mu jest? — zapytała baronowa unosząc do góry brwi.

Pawłow był w kłopocie.

— Widzi pani, baronowo — szczegóły chyba nie interesują pani zbytnio. Usunęliśmy temu zwierzęciu niektóre górne odcinki półkul mózgowych.

— Pan wyciął mu mózg? — jeszcze wyżej uniosła brwi baronowa, prostując się groźnie.

— No, niezupełnie, nie cały mózg —odrzekł Iwan Pietrowicz, nie zwracając uwagi na wrażenie, jakie wywołał tymi słowami. — Widzi pani: zwierzę wygląda zupełnie normalnie, ale pierwsza lepsza drobna przeszkoda na jego drodze — chociażby nóżka stołka — a już zadanie to jest ponad siły zwierzęcia. Będzie nań naciskać całym ciałem, pchać, uderzać, aż...

Twarz baronowej wykrzywił wyraz przerażenia. Zdrętwiała ze strachu. Pies szedł teraz prosto na nią.

— No!.. No!... — krzyknęła chrapliwym głosem, starając się go odpędzić. Na szczęście zwierzę ominęło ją przypadkowo. Baronowa Meyendorf z trudem złapała oddech.

— Pan wybaczy profesorze — rzekła spoglądając na złoty zegarek. — Tak bezwzględnie panu zabieramy drogocenny czas. Jesteśmy panu niezmiernie wdzięczne. Wszystko, co pan nam pokazał, było takie humanitarne, tak kulturalne. Dziękuję panu w imieniu Towarzystwa.

Tak się skończyła ta bezsensowna wizyta, która bezpowrotnie zabrała ludzkości prawie dwie godziny Pawłowskiego czasu.

Odjechały...

Wkrótce potem ukazała się mała broszura wydana przez „Rosyjskie Towarzystwo Opieki Nad Zwierzętami". Autorką jej była baronowa von Meyendorf. A tytuł tego dzieła brzmiał: „Wiwisekcja — oburzające i bezcelowe nadużycie w imię nauki".

Brednie jaśnie oświeconej bigotki wywołały popłoch wśród fizjologów. To nie były żarty: baronowa żądała ni mniej, ni więcej tylko tego, by Towarzystwo wydawało zezwolenie na operowanie każdej świnki morskiej, każdego królika, każdego kota, nie mówiąc już o psach. Przed podjęciem jakiegokolwiek eksperymentu fizjolog musiałby go zgłosić u baronowej Meyendorf w Towarzystwie Opieki, wyjaśnić istotę i cel tego eksperymentu, oraz jakie należy po nim oczekiwać korzyści dla ludzkości.

I dopiero jedynie w tym wypadku, gdyby Towarzystwo uznało, że eksperyment zasługuje na urzeczywistnienie, dopiero wówczas przydzielano by fizjologowi potrzebne mu zwierzę.

Wiadomo było, jak szerokie stosunki miała baronowa na dworze carskim.

Pawłow szalał.

— Ona dopnie swego, zobaczycie, że dopnie! — krzyczał: — U nas wszystko jest możliwe. To całe jaśniepaństwo nie posiada kory, żyje wyłącznie ośrodkami podkorowymi. Wszystkiego można się po nich spodziewać...

Zwołano nadzwyczajną komisję uczonych celem ułożenia odpowiedzi, która miała ukazać się w prasie. W skład komisji weszli Albicki, Pawłow i Krawkow.

Odpowiedź dana baronowej była prosta i bezlitosna. Komisja zażądała prawdziwej „wiwisekcji w imię nauki".

Między innymi komisja podkreśliła, że gdyby Behring w czasie swych badań zależał był od podobnego Towarzystwa, to dyfteryt po dziś dzień dusiłby 75 proc. dzieciarni.

Dla Pawłowa było to jednak za mało. To uspakajał się, to znów się wściekał i klął, zwłaszcza na wspomnienie odwiedzin baronowej.

— Okropne! Okropne! *Charmant, charmant* — przedrzeźniał ją. — Piszcie panowie — zwracał się nagle do Albickiego i Krawkowa, groźnie wskazując gdzieś palcem. — Piszcie panowie. „Jaśnie wielmożna pani! Codziennie spożywa pani mięso zwierząt, tych samych zwierząt, których obrony się pani podjęła. Niechże więc pani w pierwszym rzędzie odwiedzi rzeźnie". Piszcie panowie: „Łaskawa pani, dla wątpliwej ozdoby swego kapelusza pozbawia Pani życia Bogu ducha winnego ptaka. Jaśnie Pani, Pani ignorancja..."

— Ależ Iwanie Pietrowiczu! Jakże tak można? — mitygowali go Krawkow i Albicki. — Z tego może wyniknąć straszny skandal! Zresztą cenzura nie przepuści tego na pewno.

Ten ostatni argument ostudził nieco zapał Pawłowa.

— Jednak szkoda, szkoda! — zawołał. — No dobrze, już podpisuję. Ale oprócz tego załączę *votum seperatum*. Proszę się nie obawiać, nic tam nie będzie niecenzuralnego.

Pawłow rzeczywiście załączył własną swą opinię, biorąc na siebie całkowitą za nią odpowiedzialność.

Oto tekst tej opinii:

„Przystępując do eksperymentu, który nieuchronnie ma się skończyć śmiercią zwierzęcia, odczuwam gnębiący żal, że muszę przerwać radosne życie, że występuję w roli kata żyjącej istoty. Gdy kraję, uśmiercam żywe zwierzę, sam odczuwam gorzkie wyrzuty sumienia, że swoją nieociosaną prostacką ręką niszczę niewypowiedzianie artystyczny mechanizm. Ale znoszę to wszystko gwoli prawdzie, gwoli wiedzy, gwoli pożytkowi ludzkości. A teraz mam być poddany, cała moja działalność wiwisekcyjna, stałej kontroli! Równocześnie jednak nie zwraca się zupełnie uwagi na niszczenie i torturowanie zwierząt jedynie dla przyjemności, dla zaspokojenia wielu bezsensownych kaprysów i zachcianek. Z oburzeniem więc i głębokim przekonaniem stwierdzam wobec siebie i innych: nie, mamy tu do czynienia nie ze wzniosłym i szlachetnym objawem współczucia dla cierpień wszystkiego, co żyje i czuje, ale z jednym ze źle zamaskowanych objawów odwiecznej wrogości i walki ignorancji przeciw nauce, ciemności przeciw światłu. Prof. Iw. Pawłow".

ANDRZEJ WASILEWSKI

Burżujstwo wczoraj i dziś

Komentarz („Po prostu" 11-1950), jaki poświęciłem ogłoszonej w „Znaku" rozprawce p. Stommy pt. „Na czym polega burżujstwo", zaatakowany został w „Dziś i jutro" przez ob. T. Mazowieckiego. Mój polemista miał dużo chęci i dużo miejsca w swoim piśmie, ale jego kontrargumenty podkreśliły ze wspaniałą naiwnością, otwarcie i niedwuznacznie właśnie to, co w rozprawce Stommy posłużyło mi do sformułowania wniosków krytycznych. Czego Stomma jasno na stół nie wyłożył, dopowiedział Mazowiecki. Dziękuję za pomoc.

Najpierw więc mój polemista zestawił moje streszczenie tez Stommy i ogromny cytat z jego artykułu. Czytelnik miał możność przekonać się, że z całkowitą lojalnością odtworzyłem te tezy. Ponadto cytat ten podsuwa mi doskonały materiał dowodowy, którego w komentarzu nie zużytkowałem.

Następnie użył mój polemista argumentu „wrażeniowego", zapewniając o „głębiach" rozprawki. Jakie to są głębie, to jeszcze zobaczymy.

Nakoniec użył argumentu, który można uważać za merytoryczny. Cytuję: „Artykuł Stommy, zajmując się nie bezpośrednią krytyką klasy, ale krytyką postawy życiowej, nie odrywa bynajmniej tej postawy od klasy, w której się ten styl życia głównie rozwinął („...postawa ta w dużej mierze zdeterminowana została przez obiektywne warunki bytowania warstwy mieszczańskiej"...).

Zanotujmy to cenne wyznanie: „nie bezpośrednia krytyka klasy ale krytyka jej postawy życiowej". Rozróżnienie niezwykle znamienne: rzuca ono światło na koncepcję „postawy życiowej", zakładając możliwość, jakoby krytyka światopoglądu burżuazji — odbicia jej klasowych interesów i klasowej pozycji społecznej — nie była jak najbardziej bezpośrednią krytyką samej klasy. Oczywiście możliwość taka istnieje — przykładem artykuł Stommy — ale wtedy właśnie krytyka klasy jest krytyką fikcyjną, fałszywą.

Ale skoro Stomma krytykuje już „postawę życiową" burżuazji — zgódźmy się i na to. Przede wszystkim charakterystyczny jest podany przez Stommę czas wytworzenia się zasadniczych cech „burżujstwa": „...zwłaszcza na przestrzeni 18 i 19 stulecia". A to ciekawy przykład nieodrywania „postawy życiowej" burżuazji od jej klasowych podstaw!

Funkcja społeczna burżuazji zmienia się w tym czasie o 180 stopni: od względnie postępowych pozycji w 18 w. — po skrajnie reakcyjne, antyhumanistyczne i faszystowskie pozycje burżuazji epoki imperializmu. Nie trzeba więcej dodawać dla wykazania, że rzekome rozpatrywanie postawy życiowej burżuazji w związku z jej ekonomiczną i społeczną funkcją — jest w artykule Stommy zwykłą fikcją. Stomma nie uwzględnia najbardziej znamiennych i doniosłych zmian, jakich w przeciągu dwu wieków ta funkcja doznała! Nic dziwnego więc, że w postawie życiowej burżuazji nie ma miejsca na typową dla jej funkcji społecznych chciwość i drapieżność, nie ma miejsca na żądzę wyzysku i egoizm klasowy!

Stomma widzi burżuja tak, jak widział „filistra" mieszczański „radykalista". Burżuj — to ciasny groszorób (u Stommy — „praktyczny materialista"), bez twórczych aspiracji umysłowych („postawa konsumpcyjna"), dobrowolnie rezygnujący z klątwy grzechu pierworodnego („płytki optymizm"). Przeklęty „mydlarz"!

Oto horyzonty i zasięg krytyki „burżujstwa" w redakcji p. Stommy. „Obiektywne warunki bytowania" niezmienne przez dwieście lat — to tak nienawistny dobrobyt „mydlarza". Zrozumiałe też staje się, dlaczego to wiek 19 figuruje u Stommy jako główny okres formowania się cech „burżujstwa": to przecież klasyczny wiek filistra!

Nakoniec pomówmy o funkcji społecznej krytyki filistra w czasie I wojny światowej, w latach naporu faszystowskiego i dziś. Podejrzewałbym, że mój polemista tylko udaje naiwnego, w istocie zaś trochę orientuje się w pierwowzorach koncepcji Stommy, gdyby nie to, że najprawdopodobniej nie zna najzupełniej historii ideologii burżuazyjnej ostatniego półwiecza.

Przyjmując więc tak mi w tej polemice potrzebne wyrazy współczucia zalecam polemiście lekturę Brzozowskiego, niektórych ekspresjonistów niemieckich i polskich, czasopism: „Falanga", „Ruch Młodych" itp. Historia i rola społeczna antyfilisterskich koncepcji stanie mu wtedy jak żywa przed oczami.

Inna rzecz — pisałem o tym w swoim komentarzu — że „na szczęście (szczęście także dla p. Stommy) funkcja społeczna tego głosu w Polsce Ludowej jest inna, niż oszukańczych manewrów burżuazji w latach I wojny światowej i w latach ofensywy faszyzmu". Jaka jest — to sprawa większego artykułu. Ale wiązanie tej „krytyki" z zafiksowaną obroną burżuazji przed pełną, konsekwentną i druzgocącą jej krytyką ze strony proletariatu — nie jest moją „prywatną tajemnicą", lecz wnioskiem z historii. Jego „tajemnicę" rozwiązać można przy pomocy praw dialektyki rozwoju ideologii. Ale tu znów narzuca się sprawa lektury dokształcającej dla mojego polemisty.

JERZY MILLER

Francja walczy o Pokój

STRAJK

Jak najgroźniejsza z fortec
twierdza, otoczony
potrójnym kordonem
policji szedł
do więzienia z portu
w Cette.

Jakiż w nim ładunek
mocy, jeżeli on jeden
przeciwko pułkom policjantów
przeważył stosunek
sił w zwycięstwo strajku?

— Krzyczał,
że wojna klęską
poletek ryżu
i pól pszenicznych
zatratą
gorszą niż susza, cięższą
niż powódź,
groźniejszą od moru i gradu.

— Krzyczał, że tylko żołdak
kupiony za kilka sous żołdu
pod pokład
się wczołga
i głowę złoży na czołgu. —

— — — — — — — — —

Napewno tędy szedł,
bo krew
na trotuarze
i jezdni
nie zdeptana,
bo z twarzy
mężczyzn gniew
nie znikł,
bo na twarzach
kobiet jeszcze łzy nie obeschły.

ŻOŁNIERZ Z IVRY

Kapitan
dowódca
sam nie obroni
składów
broni
i nie utrzyma Vietnamu
w swojej rasowej dłoni.

— Żołnierz cisnął karabin,
działo, które wpierw nabił
rozładował,
hełm strzaskał
— ciemięż! — okrzyk
i: — zabij! —
tę pancerną pięść na wschód
obróconą zgniótł, — ostrze
stępił i otarł
ręce z krwi
żołnierz z Ivry
z Tarascon.

Najmitą
nie zostanie, sam — manifestantem,
sam robotnikiem
nie dojrzy
za morzem
zwycięskich bitew.

— — — — — — — — —

Wolność, to dynamitu
dynamit!
— A policjanci są nie więksi,
niż termitów
kopce obok piramid.

We Wrocławskim
Collegium Anatomicum

Gdy pukam do drzwi gabinetu prof. dr Marciniaka, jestem dziwnie stremowany.. Na próżno tłumaczę sobie ,że egzaminy z anatomii mam już dawno poza sobą — wspomnienia są jednak silniejsze, czuję się tak jak student I-szego roku idący do „rygorosum". I chociaż spotkania z takimi ludźmi jak prof. dr Marciniak należą do najprzyjemniejszych, to przecież nimb sławy promieniujący od nich czyni nas niezręcznie nieśmiałymi. Prof. dr Marciniaka zastałem przy maszynie do pisania — a no cóż — mówi — maszynistki robią tyle błędów przy przepisywaniu naukowych materiałów ,że zrezygnowałem z ich pomocy. A zespół asystencki?

Wszyscy jesteśmy przeciążeni pracą dydaktyczną ,adiunkt dr Niżankowski, moja prawa ręka, nie wychodzi wprost z sal wykładowych, ja sam wykładam 6 godzin dziennie. Cieszymy się z tej pracy, bo kto raz poznał naszą wspaniałą młodzież, musi ją pokochać.

Teraz w czynie 1-majowym wyczyścili cały dziedziniec, takie rzeczy biorą człowieka. Poprzedni I-szy rok słuchaczy Wydz. Lekarskiego, mimo iż skrócono wtedy dwuletni kurs anatomii do 1 roku, wzmożoną nauką i zapałem przezwyciężył trudności.. Z wyników ich egzaminów byłem bardzo zadowolony.

Gdy idziemy przez salę Collegium Anatomicum — podziw wywołuje ogrom pracy włożonej w te nadwątlone ongiś mury, wypalone stropy, zburzone sale, straszące pustką i rumowiskiem. Dziś Zakład Anatomii Opisowej jest najlepiej wyposażonym tego rodzaju zakładem w Polsce. Wspaniałą bibliotekę rewindykowano po licznych poszukiwaniach, urządzono czytelnię, odbudowano całe skrzydło budynku, prosektorium po powiększeniu może pomieścić 200 osób.

Dumą Zakładu są muzea, lśniący lakier, dywany na podłogach, rolety w oknach — jakże dziwnie odbija ten luksus od skromnego gabinetu profesora. Najważniejszą rzeczą w muzeach jest konserwacja — mówi prof. Marciniak. Tych zbiorów ja nie dostanę nigdy, gdy zniszczeją, tu pracowały całe pokolenia. Stropy, podłogi, szafy zbudowano tu własnym zakresem, rękoma laborantów, a eksponaty czyszczono, łatano, werniksowano długie trzy lata. Szukano ich po rumowiskach, przekopując ziemię jak za przedhistorycznymi znaleziskami. Cieszono się z każdej nadgniłej bryły mięsa, z każdej zmurszałej kości. Bo Niemcy nie mogąc wywieść zbiorów niszczyli je, topiąc w sadzawkach, zakopując w dołach, wyrzucając na śmietniki.

W muzeach dla studentów przeważają piękne gipsowe modele tzw. „mularze", ale Zakład zastępuje je powoli własnymi preparatami sporządzanymi wg. metody polskiego uczonego Teichmana, która okazała się bezkonkurencyjną w porównaniu z najlepszymi zagranicznymi.

W muzeum teratologicznym prof. pokazuje z czułością niesamowite potworki ludzkie, znajdujące się w wielkich słojach ze spirytusem, wykrzywiające się ku nam swymi niezdarnymi ciałkami — to dziedzina specjalnych badań profesora. Muzeum naukowe posiada bezcenne kolekcje embrionów ludzkich, dziwaczne czaszki, szkielety gigantów ludzkich, małp antropoidalnych. Na ścianie wiszą oprawione za szkłem wycinki skóry ludzkiej. Z kolorowym tatuażem — na jednym pręży się frywolna kobietka, to pamiątka po jakimś marynarzu.

Muzea zawierają eksponaty o niezmiernej wartości dydaktycznej i naukowej. Jak zależało hitlerowcom na zniszczeniu zakładu, wskazuje najlepiej fakt usiłowania spalenia Coll. Anatomicum już po częściowej odbudowie. Sabotaż nie udał się tylko dzięki czujności pracowników. Prof. dr Marciniak jest zakochany w swoim zakładzie, każdy preparat, każdą szafę w muzeum, każdą śrubkę w sali wykładowej zna na wylot. Bo też każdy szczegół ma tu swoją historię, np. w sali wykładowej było kiedyś trochę połamanych desek. Co robić, by znalazło tu miejsce 275 słuchaczy? Oto w jednym ze zburzonych domów Wrocławia zachowała się sala z pięknymi ławkami — ludzie rąbali je na opał. Jednego więc dnia świtem, wyprawiają się asystenci Zakładu Anatomii z siekierami, obcęgami itd. i całe urządzenie przenoszą do Coll. Kopię wspaniałego obrazu Rembrandta, — „Lekcja anatomii" wiszącą dziś w hollu znaleziono nadpaloną w śmietniku. Zakupiono cebuli i razem, ze studentami PWSSP płacząc i narzekając, czyszczono aż do skutku.

Gdy wchodzimy do sali ćwiczeń prof. z troską w głosie strofuje palaczy „nie palcie tyle, to niezdrowo".

Prof. dr Marciniak pokazuje mi w swoim gabinecie ogromną kartotekę. Opracowuję tu — wyjaśnia — jednostajną nomenklaturę anatomiczną. W dziedzinie tej panuje ogromny chaos ,co utrudnia też bardzo naukę studiującym. Moc to pracy jeszcze i żałuję bardzo, że dzień jest tak krótki. Przygotowuję też do druku podręcznik anatomii prawidłowej, ukaże się na razie bez ilustracji, ale ambicją naszą jest wydać atlas anatomiczny w języku polskim. Przygotowaliśmy wiele preparatów, jednak ogrom materiału wymaga kilku lat pracy. Na warsztacie są jeszcze skrypty dla studentów, no i „moje potworki czekają też na mnie, a poza tym wykłady, wykłady".

Wychodzę. Zakład Anatomii odbudowany wysiłkiem i energią swego kierownika czerwieni się radośnie w słońcu.

Janusz Leyda
Wrocław

Gmach Akademii Medycznej we Wrocławiu, dzieło polskiego architekta — Śliwińskiego.

O pracy naukowej
katedry ekonomii politycznej w Szczecinie

Katedra Ekonomii Politycznej przy WSE w Szczecinie powstała niedawno, bo dopiero we wrześniu 1948 r. Początkowo działalność Zakładu ograniczała się jedynie do wykładów i ćwiczeń, prowadzonych systematycznie dla pierwszego i drugiego roku studiów. Dopiero po roku, tj. w 1949 r. czynności Zakładu wzrosły. Zwiększył się skład osobowy asystentów z 4 do 7 osób, a tym samym katedra mogła oprócz ćwiczeń zająć się innymi poważnymi pracami. W początkach nowego roku akademickiego 1949/50 powstały na WSE pierwsze zespoły samopomocy w nauce. Wtedy też Zakład Ekonomii Politycznej rozpoczął swoją żywą działalność.

Obecnie każdy z asystentów konsultuje dwa zespoły samopomocy w nauce. Konsultacje odbywają się w ten sposób, że asystent podaje temat zagadnienia, na podstawie którego rozwija się dyskusja. Konsultacje na ZSN-ach nie są powtórzeniem wykładów i ćwiczeń—wyjaśniają one i utrwalają za pomocą praktycznych, życiowych przykładów, materiał przerobiony na wykładach.

Oprócz ZSN-ów Zakład Ekonomii Politycznej prowadzi sekcję ekonomiczną, która dwa razy w miesiącu organizuje wieczorki dyskusyjne. Zadaniem sekcji jest zaznajomienie studentów z wszystkich lat studiów z najważniejszymi zagadnieniami z dziedziny ekonomii politycznej.

Pierwszym tematem był „podział dochodu narodowego". Następnie omawiano okres przejściowy od kapitalizmu do socjalizmu. Dalszym zagadnieniem jest „rola państwa i praw ekonomicznych w ustroju socjalistycznym", „zadania Związków Zawodowych", „planowanie socjalistyczne". Oprócz zasadniczego referatu porusza się na wieczorku dyskusyjnym aktualne zagadnienia polityczno-gospodarcze.

Dwa razy w tygodniu odbywają się zebrania dyskusyjne, na których asystenci omawiają zagadnienia szczególnie trudne i ważne. Dla przykładu można podać, że ożywiona dyskusja rozwijała się nad książką prof. Wargi „Przemiany w ekonomice państw kapitalistycznych w wyniku II wojny światowej". Przeprowadzono również marksistowską krytykę burżuazyjnej teorii Keynes'a. Dyskutowano nad zagadnieniem pracy produkcyjnej oraz prawami ekonomicznymi i aktualnymi zagadnieniami gospodarczymi w krajach demokracji ludowej.

Obecnie Zakład Ekonomii Politycznej zajmuje się poważną pracą naukową. Asystenci badają rozwój życia społeczno - gospodarczego w krajach demokracji ludowej. Każdy z nich interesuje się budownictwem podstaw socjalizmu w jednym z państw. Wszystkie dane dostarczane są starszemu asystentowi, który tworzy z nich jedną całość. Jednak praca ta jest jeszcze w zalążkach.

Wojtacha Dorota
stud. II r. WSE w Szczecinie

Czy wiesz, że ostatni termin składania prac na konkurs p. t.

„CO DAJE CI NAUKA RADZIECKA?"

upływa z dniem 31 lipca?

Pożyteczna inicjatywa
Koła Naukowego WSHM w Sopocie

W całym szeregu wypowiedzi i artykułów na temat działalności naukowej w zakresie gospodarki morskiej występowała między innymi troska o akcję wydawniczą, o jak najszybsze zaopatrzenie naszych naukowców i praktyków w tłumaczenia prac radzieckich. Niestety sprawa ta bardzo kulała, gdyż właściwie nie zrobiono nic w tym kierunku. Dziwnym wydaje się tutaj brak jakiejkolwiek aktywności ze strony Instytutu Bałtyckiego, predystynowanego między innymi do działalności w tym zakresie.

Dlatego należy z pełnym uznaniem podkreślić inicjatywę Naukowego Koła Transportu i Gospodarki Morskiej Studentów Wyższej Szkoły Handlu Morskiego w Sopocie, którego staraniem ukazało się ostatnio tłumaczenie części pracy radzieckich ekonomistów Szemajewa i Koszliackiego pod tytułem „Ekonomika Transportu Morskiego", wydane w formie skryptu przez Komisję Wydawniczą Komitetu Środ. FPOS.

Praca ta ukazała się wprawdzie w ZSRR dosyć dawno, a mianowicie w 1934 roku. Jednak stanowi ona jedną z pierwszych prac marksistowskich, dotyczących transportu morskiego i jako taka godna jest poznania przez wszystkich interesujących się tym zagadnieniem.

Jak już wspomniano wyżej Wydawnictwo obejmuje przekład części oryginalnej pracy, a mianowicie jej II-gą część. Tymczasem zaniechano wydania części pierwszej, dotyczącej stosunków w gospodarce morskiej państw kapitalistycznych, ze względu na zdezaktualizowany materiał statystyczny, który siłą faktu zawiera ta praca.

Przekład objął rozdziały dotyczące ogólnych zagadnień metodologii ekonomiki transportu morskiego, roli tego transportu w ustroju i gospodarce socjalistycznej, zasad planowania w transporcie morskim ZSRR, kosztów własnych, rozrachunku gospodarczego i taryf w transporcie morskim w warunkach socjalizmu, oraz roli i pracy człowieka w gospodarce morskiej ZSRR.

Na szczególne podkreślenie zasługuje jasno i dobitnie wyrażony pogląd o jedności metody planowania. Mianowicie autorzy radzieccy całkowicie podważają jakiekolwiek poglądy o „odrębności" i „specyficzności" zasad planowania w gospodarce morskiej, które występowały nieraz także na łamach naszej prasy w toku dyskusji nad zasadami planowania morskiego w Polsce (vide „Dziennik Bałtycki" i „Gospodarka Morska" z ubiegłego roku). Wprawdzie transport morski cechują pewne szczególne okoliczności (powiązanie z obcym tonażem, obsługa handlu zagranicznego itp.) lecz według słów autorów „...w osnowie planowania transportu morskiego leży ta sama metodologia jak w planowaniu jakiegokolwiek innego działu transportu".

Omawiana praca stanowi ważne źródło dla polskich poczynań w tym kierunku i powinna znaleźć zastosowanie nie tylko w wyższym szkolnictwie gospodarczo-morskim, dla którego właściwie jest przeznaczona, lecz także we wszystkich przedsiębiorstwach naszej gospodarki morskiej.

Należy także oczekiwać, że ambitne poczynania Naukowego Koła Transportu i Gospodarki Morskiej Studentów WSHM nie poprzestaną na wydaniu tej pracy i że udostępni ono polskim czytelnikom także dalsze publikacje przodującej nauki i praktyki radzieckiej, które przyczynią się niewątpliwie do postępu polskiej myśli gospodarczo-morskiej jak i do usprawnienia działalności naszych portów i żeglugi.

(C. W.)

W starej Anglii

W radzieckim tygodniku „Ogoniok" ukazał się pod powyższym tytułem artykuł prof. J. E. Głuszczenki, jednego z członków radzieckiej delegacji biologów bawiącej ostatnio w ośrodkach naukowych Anglii. Poniżej zamieszczamy fragment artykułu.

Najwięcej spotkań mieliśmy z biologami, którzy zajmowali różne stanowiska i którzy hołdowali różnym teoriom. Są wśród nich przyjaciele i wrogowie naszej ojczyzny, są postępowi działacze i rozwydrzeni reakcjoniści.

Ale jedno jest wspólne u wszystkich uczonych — zainteresowanie nauką radziecką a szczególnie biologią. Przyjaciele z uwagą studiują agrobiologię miczurinowską, czytają stenogramy sprawozdań z sesji Wszechzwiązkowej Akademii Nauk Rolniczych „O sytuacji w naukach biologicznych", dzieła I. W. Miczurina, „Agrobiologię" T. D. Łysenki i inne prace. Wrogowie kraju radzieckiego i jego nauki również „interesują się" biologią radziecką, ale nie zadają sobie zbyt wiele trudu ażeby ją zgłębiać. Bardziej im odpowiadają kłamstwa gazet a w ostateczności krótki referat.

Postępowi uczeni wysoko cenią osiągnięcia radzieckiej nauki biologicznej. I tak J. Fajf (Cambridge) w recenzji sprawozdania „O położeniu w naukach biologicznych" pisze: „Książka ta daje nam świetną sposobność obserwować jak rozwiązują się i rozwijają zasadnicze zagadnienia na ważnym odcinku radzieckiego życia. Zlekceważenie tej sposobności stanowiłoby dla nas niebezpieczeństwo."

Swój artykuł Fajf kończy: „Jeżeli nie potrafimy pojąć znaczenia głębokich zmian zachodzących w życiu ZSRR, nie zdołamy poznać wielkiej twórczej siły, wyzwolonej przez socjalną rewolucję." W innym artykule powołuje się on na naszą dyskusję o biologii, jako na „wybitny przykład demokratyzmu w nauce."

Profesor P. U. Brajen poddając krytyce zasady teorii Morgana przeciwstawia im twierdzenia genetyki miczurinowskiej.

Znany biolog, specjalista z dziedziny hodowli bydła prof. Chemmond demonstrował nam w Cambridge swoje eksperymenty, wskazujące wpływ warunków życia na dziedziczność.

Spytałem go:

— Oznacza to, że mieli rację dawni angielscy hodowcy bydła, kiedy twierdzili: „rasa włazi przez gębę"?

— Bezwarunkowo, mieli rację. W procentowym zestawieniu prawdopodobnie będzie to wyglądało tak: powstawanie nowej rasy zależy w połowie od tego, czym i jak będzie się ją karmić.

Kilka słów o oryginalnych cechach typowego angielskiego uczonego. W pierwszym rzędzie zajmuje się on rejestracją, gromadzeniem faktów. Z nich wyprowadza proste, formalne wnioski, bez usiłowań analizowania.

Pod ten schemat podciąga się nowe fakty.

Przytoczę charakterystyczny przykład. Uniwersytet w Glasgow. Pracuje tu genetyk morganista Pantekorwo. Jego eksperymentalny obiekt to grzyb — aspergillus. W jego laboratorium — niewielkim zastawionym pokoiku — naczynia, probówki, mikroskop. Na stole książka: „Wegetatywne krzyżowanie roślin".

— Dlaczego — zapytuję — zainteresowała pana moja książka?

— Widzicie kolego, ja uzyskuję na grzybach aspergillus rezultaty, analogiczne do tych, które wyście otrzymywali na pomidorach.

Tu następował dokładny opis. Istota jego badań sprowadzała się do następujących rezultatów: otrzymał on dwie odmiany aspergillusa, wyraźne różniące się swymi dziedzicznymi właściwościami. Jedna posiadała zabarwienie zielone, druga — żółte. Przekonawszy się o trwałości tych cech, Pantekorwo zasiał razem obie odmiany. Zrosły się one ze sobą i dały wspólną grzybnię. wytworzyły organy wegetatywnego rozmnażania, tzw. konidie. Okazało się, że były one różnie zabarwione, część na zielono i część na żółto.

Wypowiedziałem swój pogląd, że na grzybach potwierdza się teoria darwinowsko-miczurinowska wegetatywnego krzyżowania gatunków — zjawisko udowadniające, że można stworzyć nowe odmiany nie tylko przez krzyżowanie różnych osobników, ale i przy pomocy zwykłego doprowadzenia do zrośnięcia, szczepionek różnych organizmów.

Inaczej mówiąc dziedziczność nie jest raz na zawsze daną i tylko ilościowo rozmnażającą się cechą, jakby gnieżdżącą się w jądrach płciowych komórek, jak zapewniają morganiści. Dziedziczność — to cecha organizmu, który wymaga określonych warunków życia, przy czym cechę tę posiada każda cząstka w jakiejkolwiek komórce organizmu. Tę właściwość dziedziczenia można zmieniać drogą zmiany warunków życia organizmu.

Pantekorwo nie godzi się na takie wyjaśnienie uzyskanych przez niego faktów. Obstawał on przy tym, że dziedziczną właściwość posiada tylko jądro. Zmiany zabarwienia grzyba aspergillus doprowadzone na skutek zrastania się dwóch dziedzicznie różnorodnych postaci, według niego było uzależnione od odpowiednich jąder.

Utrzymuje pan — powiedziałem — że jądra określają charakter zmian, a jakie posiada pan na to dowody? Przecież przez mikroskop nie można dojrzeć naturalnego zabarwienia jądra, a tym bardziej nie można zbadać drogi jądra?

Pantekorwo nie oczekiwał tego pytania. Przez 10 min. myślał on w skupieniu jak udowodnić określającą rolę jądra. W końcu odpowiedział: — Rzeczywiście ja nie posiadam dowodów.

Nazwiska uczonych angielskich podajemy według ich brzmienia fonetycznego.

Projekty racjonalizatorskie
prof. WSGW w Cieszynie

Potężny ruch racjonalizatorstwa i nowatorstwa w przemyśle i rolnictwie wywołał również silny oddźwięk na wyższych uczelniach. Jest on wyrazem nowego, socjalistycznego stosunku do nauki. Dzisiaj każdy wynalazek, każde ulepszenie i każdy projekt — to przyśpieszenie budowy podstaw socjalizmu w Polsce, a tym samym wzrost dobrobytu mas pracujących. Kilka takich projektów opracował prof. WSGW w Cieszynie mgr. Jerzy Hanisch-Pacoully.

Jesteśmy w pracowni maszynoznawstwa mleczarskiego.

Powiedzcie nam, ob. profesorze, coś o swych projektach?

Z najważniejszymi moimi projektami mogę Was zapoznać. Pierwszy dotyczy trwonienia cyny.

Stwierdziłem, że corocznie wyrzuca się w naszym kraju setki ton cyny na śmietnik. Ponieważ nie posiadamy w kraju źródeł cyny, tedy marnowanie jej na podrzędne cele obarcza gospodarkę narodową wydatkami dewizowymi.

Niezliczoną ilość różnych kremów kosmetycznych, pasty do zębów itd. pakuje się do tubek z prawie czystej cyny. Po zużyciu zawartości, opakowanie wyrzuca się na śmietnik. Jakkolwiek waga tubek jest mała to jednak chodzi tu o wielkomilionowe ilości tych tubek. Tubki z pastą do trucia szczurów używane w państwowej akcji odszczurzania wykonane są ze stopu cyny z ołowiem, nakrętka zaś z prawie czystej cyny. Kapsułki, na butelkach z piwem wykonuje się często z cyny. Wszystkie polskie puszki do konserw są cynowane, a wyrzuca się je na śmietnik.

W celu zlikwidowania tego wielkiego marnotrawstwa proponuję:

a) wydać natychmiast zakaz pakowania kremów kosmetycznych w tubki cynowe, bowiem wszystkie kremy na zasadzie emulsji tłuszczowych mogą bez szkody dla konsystencji znaleźć się w opakowaniach ceramicznych lub żelaznych, ewentualnie pokrytych lakierami rdzoochronnymi.

b) natychmiast rozpocząć pracę nad produkcją tubek z innych metali, na przykład z aluminium, rozpocząć pracę nad produkcją tubek papierowych, celofanowych oraz elementów do tubek z mas plastycznych o podstawie fenolowej;

c) nakazać bezzwłocznie produkcję nakrętek do tubek z mas plastycznych;

d) W czasie przejściowym zarządzić sprzedaż preparatów pakowanych w tubki cynowe wyłącznie za zwrotem opakowania;

e) zarządzić zbiórkę puszek do konserw i zużytych tubek posługując się dziatwą szkolną;

f) nakazać prace przygotowawcze do produkcji lakierów rdzoochronnych ze sztucznych żywic;

g) zabronić cynowania naczyń kuchennych i sprzętu przemysłu aprowizacyjnego w tych częściach, które nie mają bezpośredniego styku z żywnością np. ściany zewnętrzne konwi na mleko;

h) zarządzić natychmiastową selekcję złomu żelaznego w zbiornicach podstawowych celem wyodrębnienia złomu cynowanego (puszki od konserw);

j) wprowadzić puszki do konserw nie eksportowanych z blachy żelaznej nie lakierowanej, oraz uruchomić regenerację cyny ze złomu cynowego; w tym celu należy powiększyć produkcję kwasu siarkowego i następnie zwolnić odpowiednie ilości chloru na ten cel.

Projekt profesora Hanisch-Pacoully dotyczący racjonalnego użytkowania miedzi podamy w następnym numerze.

W świetlicy ZO ZAMP w Krakowie.

Wycieczka studentów WSGW
dookoła Polski

Przy Wydziale Przetwórstwa Rolnego Łódzkiej WSGW istnieje sekcja Mięsno-Rybna. Szczególnie ciekawe są formy praktyk i ćwiczeń dla studentów tej sekcji. Między innymi co roku z inicjatywy Koła Naukowego i przy pomocy dziekanatu organizowana jest w czasie wakacji miesięczna wycieczka naukowa sekcji do zakładów przetwórstwa mięsnego i rybnego. Wycieczka jest pewną formą praktyki wakacyjnej.

W czasie wycieczki studenci zapoznają się z różnymi rodzajami procesów technologicznych, z poszczególnymi fazami przetwórstwa. Szczególny nacisk kładzie się na obserwację organizacji pracy i współzawodnictwa pracy w zakładach. Stąd szereg krytycznych uwag studentów-obserwatorów, stąd ich uwagi o ulepszeniu metod pracy.

W czasie wycieczek studenci wygłaszają w przetwórniach referaty o tematyce naukowej i społecznej — dzielą się z pracownikami zakładu zdobytymi na uczelniach wiadomościami.

W bieżącym roku akademickim — choć urządzenie tego rodzaju masowej wycieczki wymagało dużych starań — jest ona już zupełnie przygotowana. Wycieczka odbędzie się na trasie: Łódź — Piotrków — Kielce — Toruń — Dębica — Przemyśl — Jarosław — Zamość — Lublin — Puławy — Zambrów — Białystok — Grajewo — Giżycko — Olsztyn — Brodnica — Płock — Zieleniec — Kutno — Łódź, a więc trasa będzie biegła dookoła Polski.

Należy podkreślić tu pomoc Naczelnej Dyrekcji PKS-u w Warszawie, z jaką spotkali się organizatorzy wycieczki.

Machaj Eugeniusz

Wzmocnić organizację
oto warunek
podniesienia wyników nauki!

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Trzeba silnej organizacji — żeby prowadzić szkolenie, żeby przygotowywać do walki o nową treść nauczania, przygotować do przyszłego zawodu.

Trzeba silnej organizacji — żeby organizować skuteczne narady produkcyjne, ulepszyć organizację studiów, system nauczania.

Trzeba silnej organizacji — żeby kształtować nowy socjalistyczny stosunek studenta do nauki, żeby podnieść jego postępy w studiach.

Trzeba silnej organizacji — żeby w kołach naukowych przez zjazdy, konferencje naukowe, pogłębiać swoją dziedzinę wiedzy, budzić zainteresowania naukowo - badawcze wśród studentów.

Trzeba silnej organizacji — żeby oddziaływać na ogół studentów, żeby mobilizować go do realizacji wielkich zadań, stojących przed inteligencją ludową, żeby nauczyć demaskować i izolować wroga.

Trzeba silnej organizacji, żeby wychowywać ZAMP-owców i niezampowców w duchu miłości do klasy robotniczej, do Ludowej Ojczyzny, do Wielkiego Związku Radzieckiego, w duchu międzynarodowej solidarności mas pracujących, w duchu miłości do pokoju i demokracji, w duchu nienawiści do ciemnoty i wstecznictwa, do wyzysku i ucisku, wojny i bezprawia.

Trzeba silnej organizacji, żeby wychować kadry ideowej, ofiarnej inteligencji ludowej — przyszłych dowódców produkcji, nauki i kultury, budowniczych Polski Socjalistycznej.

Okres od zakończenia sesji egzaminacyjnej do nowego roku akademickiego musimy poświęcić przygotowaniu kadry, aktywu, który zagwarantuje siłę i bojowość naszej organizacji.

Pomogą nam w tym obozy szkoleniowe ZAMP, prowadzone w okresie wakacji letnich.

W typowaniu na obozy dały się zauważyć poważne braki: brak planowości, żywiołowość, dowolność.

Na niektórych uczelniach jak np. na Szkole Inżynierskiej Wawelberga w Warszawie, ogłaszano dobrowolny nabór na obozy. Nie wysuwano ludzi planowo, z perspektywą wysunięcia ich na określone funkcje, wykorzystania w określonej działalności.

Teraz zadanie polega na tym, aby ludzi, bardziej lub mniej rozsądnie wysuwanych na obozy, nie zgubić, poznać, zakwalifikować do odpowiedniej pracy.

To jest zadanie kierownictwa obozu, które swoje spostrzeżenia o poszczególnych aktywistach przekaże do odpowiednich instancji organizacyjnych. Instancje te, wykorzystując materiały obozowe, ustawią przeszkolony aktyw w pracy organizacyjnej.

Trzeba wykorzystać Kursy Przedegzaminacyjne, prowadzone przez naszą organizację dla poznania przyszłych studentów, spośród których wielu ma za sobą aktywną pracę w ZMP i zaplanowania wykorzystania ich w pracy w przyszłym roku akademickim.

Trzeba zaplanować ustawienie w działalności organizacyjnej aktywu Kursów Przygotowawczych, który w przyszłym roku akademickim wzmocnić winien naszą kadrę organizacyjną.

Trzeba zaplanować wykorzystanie w organizacji w przyszłym roku akademickim tegorocznych absolwentów przede wszystkich takich uczelni jak ANP w Warszawie, WSNS w Krakowie, uczelni typu ekonomicznego, wydziałów humanistycznych i prawa uniwersytetów, uczelni pedagogicznych. Absolwenci tacy z odpowiednim stażem organizacyjnym i przygotowaniem politycznym, mają wszelkie dane do wydatnej pracy na odcinku studenckim i swoją działalność na wysuniętej placówce walki o kadry nowej inteligencji, mogą i powinni potraktować jako szczytny obowiązek, a także jako przygotowanie do przyszłego zawodu.

Planowe poszerzenie aktywu i przygotowanie do umiejętnego kierowania nim, wzmocnienie klasowego i ideologicznego trzonu aktywu, przez szkolenie aktywu — oto centralne, polityczne i organizacyjne zadanie naszych instancji organizacyjnych w okresie wakacji letnich.

Od realizacji tego zadania zależą rezultaty naszej walki o wyniki nauki, zależą jakość i rezultaty działalności organizacji w przyszłym roku akademickim.

Bernard Sztatler.

Wydział ceramiki PWSSP
we Wrocławiu
współpracuje z przemysłem

Wydział Ceramiki przy PWSSP został utworzony na Dolnym Śląsku, gdzie znajduje się największy w Polsce ośrodek przemysłu ceramicznego. Wydział nasz ma za zadanie szkolenie jak największych kadr nowych fachowców, na których czeka nasz przemysł. Wydział Ceramiki ma za sobą już poważne osiągnięcia np. wystawa prac studentów wydziału w pawilonie naszego PWSSP na Międzyszkolnym Festiwalu Szkół Artystycznych w Poznaniu w jesieni ubiegłego roku.

Dowodem tych osiągnięć są zakupy projektów przez Ministerstwo Przemysłu Lekkiego i Biura Nadzoru Estetyki Produkcji. Zakupienie projektów przez BNEP i przeznaczenie ich do masowej produkcji w naszym przemyśle dało dużą satysfakcję studentom i dowiodło, że ich praca i wysiłek nie poszedł na marne. Zasilając nasz przemysł swoimi nowymi projektami będą wypierali z rynku zbytu dotychczasowe stare, przestarzałe wzory.

Chcąc podkreślić w zdecydowany sposób swoją łączność z bohaterską klasą robotniczą studenci wydziału Ceramiki w odpowiedzi na apel przodownika pracy ob. Markiewki podjęli zobowiązanie naukowe. Na wydziale zwołano naradę produkcyjną z udziałem profesora, asystentów, instruktorów i studentów. Na naradzie został wysunięty przez jednego z kolegów wniosek zobowiązania się do uzyskania absolutorium przez 100% słuchaczy. Wniosek ten wszechstronnie przedyskutowano. W wyniku dyskusji ustalono, że zobowiązanie jest możliwe do zrealizowania, jeżeli otrzymamy na czas niezbędne narzędzia i pomoce naukowe. Ustalono plan pracy oraz terminy oddawania i wykonywania projektów i modeli. Wniosek przeszedł przez aklamację.

Odnośnie naszych potrzeb i bolączek wystosowaliśmy petycję do rektoratu PWSSP. W najbliższym czasie zostanie utworzona sekcja Ceramiczna Koła Artystycznego, które posiadając fundusze na zakup książek i pomoce naukowe będzie ułatwiało pogłębianie wiedzy fachowej.

W ramach współpracy naszego Wydziału z Centralą Artystycznego Przemysłu Ludowego utworzyliśmy zespoły pracy, które mają za zadanie komponowanie i dostarczanie nowych wzorów Komisji Artystycznej przy tej instytucji. W ten sposób studenci przyczyniają się do wypierania tandety „artystycznej" z rynków zbytu.

Pierwszym naszym osiągnięciem na tym polu jes zakup przez CPAL projektów na grawerkę szkła. Wydział Ceramiki pracuje i będzie się rozwijał. W przyszłym roku akademickim przewidziane jest poszerzenie Wydziału, oraz utworzenie Zakładu Szkła.

Kuczmirowski Jerzy

Premie stypendialne

W ramach państwowego planu stypendialnego na rok 1950 przewidziane zostały premie stypendialne dla zdolnych i pilnych stypendystów, którzy złożą w terminie wszystkie zaplanowane egzaminy conajmniej z wynikiem dobrym i wykażą się należytą postawą moralno-polityczną.

Premie stypendialne są dalszym dowodem troski Państwa Ludowego o kadry fachowców i pracowników naukowych jako jednego z zasadniczych elementów w realizacji planu 6-letniego.

Premie w wysokości jednomiesięcznego stypendium przyznane będą po zakończeniu wiosennej i jesiennej sesji egzaminacyjnej przez Delegata Min. Nauki i Szkół Wyższych przy współudziale przedstawicieli ZAMP i ZSP.

(d).

Jeszcze w sprawie asystentów

W nr 18 „Po prostu" z dn. 19.5.50 r. ukazał się artykuł pt. „Ubojowić dyskusję nad problemem asystenckim". Autor artykułu stwierdza, że głosy, jakie się pojawiły w toku dotychczasowej dyskusji nad problemem asystenckim nie licują ani z pismem mającym tak bojowe tradycje jak „Po prostu" ani z charakterem organizacji, której to pismo jest organem: bazą ideologiczną ZAMP-u jest bowiem marksizm - leninizm, ideologia najbardziej rewolucyjna i postępowa.

Kol. Babiński daje w swoim artykule rzeczywiście próbkę dyskusyjnej bojowości i pod tym względem artykuł spełnił swoje zadanie ożywienia dyskusji nad problemem asystenckim. Z drugiej jednak strony artykuł nie może stanowić przykładu konkretnej analizy sytuacji, której konieczność jest w kilku miejscach silnie akcentowana i która rzeczywiście jest bardzo potrzebna.

W artykule widzimy szereg cyfr podających odsetek asystentów marksistów na poszczególnych uczelniach w Poznaniu (nie wnikam w tej chwili w błędy natury arytmetycznej tego zestawienia, bo 20 stanowi mniej niż 3 proc. z 693 a nie 6 proc., a zatem liczba asystentów marksistow na poszczególnych uczelniach nie może się wahać od 3,5—14 proc. tylko w znacznie niższych granicach). Następnie autor podaje liczbę asystentów marksistów na wydziale prawa Uniw. im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Wygląda na to, że autor artykułu ma dobre informacje z paru ośrodków akademickich w Polsce, ale czy sporządzanie ogólnopolskiej statystyki jest przykładem konkretnej analizy sytuacji.

Nowe wątpliwości nastręcza wyrażenie autora „asystent marksista". Jakie są kryteria, na podstawie których autor nazywa tego czy innego asystenta marksistą?

Czy zalicza on wszystkich ZAMP-owców automatycznie do grona marksistów, czy też czyni pewne rozgraniczenia?

A jeżeli nie wszyscy asystenci ZAMP-owcy są marksistami to znów wyłania się konieczność zastanowienia się nad istniejącą sytuacją, zanalizowania jej przyczyn i wyciągnięcia pewnych wniosków.

W toku dotychczasowej dyskusji nad problemem asystenckim wszyscy biorący w niej udział poruszali w sposób mniej lub więcej konkretny stosunki panujące na tym odcinku na terenie uniwersyteckim. Wnioski i uwagi ich w odniesieniu do sytuacji panującej na uczelniach technicznych i do charakteru tych uczelni wydają się nieco papierowe i nierealne. Sprawa oblicza ideologicznego asystentów jest problemem doniosłej wagi w ogóle, ale na uczelniach technicznych wchodzą w grę jeszcze inne, niemniej ważne zagadnienia. W okresie planu sześcioletniego stoimy przed koniecznością dostarczenia gospodarce narodowej przeszło 30.000 inżynierów. Znaczną część tego zapotrzebowania mają pokryć nasze uczelnie techniczne. W związku z tym przed kadrą asystencką staje olbrzymie zadanie umożliwienia „wyprodukowania" w jak najkrótszym czasie możliwie największej ilości wysoko kwalifikowanych sił technicznych, zadanie bezpośredniego włączenia się w dzieło realizacji Planu Sześcioletniego. Dlatego dziwną wydaje się wypowiedź kol. Babińskiego, z której wynika, że jedynym kryterium powoływania asystentów powinny być ich kwalifikacje naukowe. Wiadomo przecież, że istnieje walka klasowa. Ale wiadomo też, że na terenie wyższych uczelni jest to przede wszystkim walka o słuszną klasową treść nauczania, walka o postępy w nauce, o jak najszybsze zasilenie nowymi kadrami naszych uczelni, o jak najszybsze wychowanie nowych wykwalifikowanych kadr dla gospodarki socjalistycznej.

A takiej walki nie stoczymy zwycięsko, jeśli nie będziemy mieli ludzi o odpowiedniej świadomości politycznej.

Na ogólną liczbę wszystkich asystentów na Szkole Inżynierskiej w Szczecinie ZAMP-owcy stanowią ok. 70 proc. Można by więc powiedzieć, że akcja werbunkowa została przeprowadzona dobrze. Jak jednak wygląda rzeczywiście sytuacja, która w cyfrach przedstawia się o wiele lepiej niż np. w ośrodku poznańskim. W rzeczywistości sprawa nie wygląda tak świetnie i nie możemy się opierać na samych tylko cyfrach. Nie wszyscy ZAMP-owcy są naprawdę uświadomionymi członkami organizacji. Wielu asystentów to ZAMP-owcy jedynie w sensie formalnym.

Jaka jest przyczyna istniejącego stanu rzeczy. Przede wszystkim trudno jest znaleźć ZAMP-owca, który by łączył w sobie jednocześnie odpowiednie kwalifikacje naukowe i wyrobienie ideologiczne. Tacy ludzie jednak są i zadaniem organizacji ZAMP-owej jest wyszukiwać ich.

Drugą sprawą jest brak kontroli i opieki ZAMP-u nad asystentami ZAMP-owcami, co przyczyniło się znacznie do oderwania się tychże od organizacji. Konieczna jest więc wzmożona uwaga i czujność organizacji. Konieczna jest więc wzmożona uwaga i czujność organizacji ZAMP-owej w akcji rekrutacyjnej oraz, jak już wspomniałem, stała opieka władz ZAMP-u, polegająca na bezpośrednim wskazywaniu w konkretnych wypadkach błędnego postępowania czy też podejścia do różnych spraw poszczególnego asystenta. Dotychczas bowiem postępowano tak, że zamiast reagować na każde błędne posunięcie asystenta i interweniować w kierunku naprawiania zła i zmiany postępowania, czekało się długi czas, „Obrabiało" się sprawę za plecami osoby, której ona dotyczyła, aż w końcu występowano bardzo późno z sążnistym oskarżeniem, pełnym zarzutów mniej lub więcej sprawdzonych, częstokroć wyolbrzymionych przez długie „odlegiwanie".

Dosyć jaskrawą ilustracją takiego trybu postępowania stała się ostatnia narada wytwórcza Wydziału Chemii Szkoły Inżynierskiej w Szczecinie. Na naradzie tej wysunięto szereg zarzutów, w większości bardzo słusznych, odnośnie postępowania asystentów Zakładu Fizyki.

Organizacja ZAMP-owa na wydziale nie mogła zdobyć się przez przeciąg całego roku akademickiego na analizę sytuacji i przekazanie sprawy Zarządowi Uczelnianemu, który wpłynąłby w kierunku natychmiastowej naprawy stosunków, gdyż prawie wszyscy asystenci Zakładu Fizyki są członkami ZAMP-u.

Sprawę poruszono dopiero pod koniec roku akademickiego na naradzie wytwórczej (26.5.50). Takie wypadki tolerowania przez długie okresy czasu złego stanu rzeczy nie powinny mieć w przyszłości miejsca.

Jeśli chodzi o poprawę wyrobienia ideologicznego kadr asystenckich to dużą rolę mogły by tu odegrać kursy ideologiczne. Jedyny taki kurs został urządzony dla aktywu naukowego uczelni technicznych w Warszawie w zimie br. Zdaje się, że jedyną wadą tego kursu było to, że stanowił on kroplę w morzu potrzeb.

Takich kursów przydałoby się więcej.

Arkadiusz Góral
Szczecin

Studenci wrocławskiego SWF
czekają na świetlicę!

Pięknie położone, otoczone zielenią pobliskiego parku, rozlokowały się pomieszczenia wrocławskiego Studium W. F.

Na boiskach — wiosenny ruch. Grupy koleżanek i kolegów przygotowują się do występu w dniu święta sportu.

Przed „pałacyk Studium" zajeżdża zakurzone auto. Wysypują się opalone postacie. Na koszulkach emblematy Studium.

— Wróciliśmy właśnie z terenu — wyjaśnia jeden z kolegów. Przyjemnie jest współpracować z kolegami z okolicznych LZS-ów. Zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, ile jeszcze mamy do zrobienia na odcinku sportu wiejskiego. Więź nasza ze wsią coraz bardziej się zacieśnia.

Nasza systematycznie prowadzona praca społeczna ulegnie przerwie na okres letnich wakacji — mówi kol. Janiszewski. — Nie będziemy jednak próżnować. Studenci wybierają się na letni obóz kondycyjny do Centr. Ośrodka Sport. w Złocieńcu, inni wyjadą na praktykę prowadzić szkolenie W. F. w terenie. W tym roku specjalną troską otoczymy harcerzy.

Interesujące artykuły, atrakcyjna forma zmuszają nas do zaglądnięcia do gazetki ściennej SWF — „Eswuefiaka". Artykuły piszą studenci — instruktorzy, korespondują koledzy z Moskwy, pisze aktyw ZAMP i niezorganizowani. „Eswuefiak" jest zwierciadłem wszystkich wydarzeń na Studium. Bieżący numer poświęcony został akcji zbierania podpisów pod Sztokholmski Apel Pokoju. Nie tylko w „Eswuefiaku", ale i w prasie lokalnej Wrocławia spotykamy się z wypowiedziami kolegów z SWF-u o akcji zbierania podpisów. Z wypowiedzi tych wynika, jak bardzo doceniają nasi koledzy akcję narzucenia trwałego pokoju imperialistom. Zdajemy sobie bowiem doskonale sprawę z tego, że Pokój na całym świecie, to także m. in. rozwój sportu, rozwój wychowania fizycznego, a tym samym zapewnienie swobodnego i zdrowego rozwoju organizmów ludzkich.

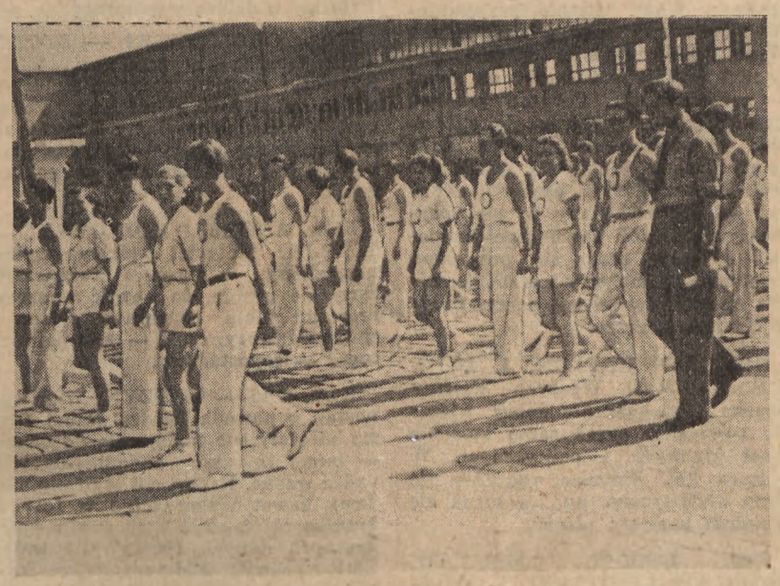

Studenci SWF Wrocław podczas defilady 1-szo majowej.

Przechodzimy po pięknych salach gimnastycznych, zaglądamy do komfortowego wprost sekretariatu; DAREMNIE SZUKAMY ŚWIETLICY. MIMO UCHWAŁY NARADY WYTWÓRCZEJ W SPRAWIE PRZYDZIELENIA LOKALU NA ŚWIETLICĘ, STUDENCI PRZYGOTOWUJĄ SIĘ DO EGZAMINÓW POD BŁĘKITNYM SKLEPIENIEM WIOSENNEGO NIEBA!

W jednej z zawzięcie dyskutujących grup spotykamy przew. Z. W. ZAMP kol. Janiszewskiego. Dyskusja toczy się na temat pracy kolegów z SWF w kołach wydziałowych AZS na poszczególnych wydziałach wyższych uczelni Wrocławia. Trzeba wiedzieć, że studenci SWF-u postawili sobie jako jedno z naczelnych zadań umasowienie sportu w szeregach akademickich.

Zbiórka. Karne szeregi studentów wrocławskiego SWF maszerują na akademię uczelnianą. Płynie pieśń: marsz sportowy Dunajewskiego, który wszędzie nam towarzyszy:

...„i wiedz, że silną musisz mieć dłoń
byś udźwignął i młot, młot i broń"...

BOGDAN CZABAŃSKI
S. W. F. Wrocław

Kronika studencka

Częstochowa

WYSTAWA WYDAWNICTW RADZIECKICH

Koło Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej przy WSAH w Częstochowie wspólnie z ZO ZAMP zorganizowało w dniach 5 — 13 maja wystawę wydawnictw radzieckich. Dekoracje i urządzenia wystawy zostały wykonane przez ZAMP-owców. Między innymi wykonano plakaty artystyczne i zbudowano kiosk na książki. Wystawę zwiedziło ponad 1800 osób.

Kraków

NOWY LOKAL ZAMP-u

Zarząd Uczelniany ZAMP przy Politechnice Krakowskiej otrzymał nowe pomieszczenie. Nowy czteropokojowy lokal (dotychczas 2 pokojowy) pozwala na dogodne rozmieszczenie poszczególnych wydziałów i referatów, co pozwoli na dalsze usprawnienie pracy.

Należy żywić nadzieję, że w nowym lokalu odpowiednie tabliczki będą informowały, gdzie i kiedy każdy członek zarządu urzęduje.

W. RYDZKOWSKI

Katowice

PRZED KONGRESEM MZS

W sali PWSAG w Katowicach odbyła się uroczysta akademia poświęcona zbliżającemu się Kongresowi MZS. Na akademii obok licznie zgromadzonej młodzieży obecni byli również profesorowie i wykładowcy. Kol. Kaszko wygłosił referat, w którym zobrazował sytuację studentów w krajach kolonialnych i kapitalistycznych. (za)

Lublin

STUDENCI PRACUJĄ W MAJĄTKACH UNIWERSYTECKICH

Studenci Wydz. Rolnego UMCS żywo interesują się majątkami uniwersyteckimi. W ostatnich dniach wynikła potrzeba udzielenia majątkom uniwersyteckim doraźnej i szybkiej pomocy w związku z okresem przerywki buraków cukrowych. Ponieważ majątki UMCS napotykają na duże trudności w znalezieniu ludzi do pracy, studenci samorzutnie zgłosili się do udzielenia pomocy. 25 maja wyruszyła do Felina pierwsza grupa studentów z I roku w liczbie przeszło 100 osób. Studenci pracowali 6 godzin. Następnego dnia w Felinie pracowała grupa studentów z III roku. Studenci innych lat będą pracowali w majątku w najbliższych dniach.

ANDRZEJ KOZŁOWSKI

Wrocław

KU CZCI ŚWIĘTA LUDOWEGO

Komitet Środowiskowy ZSL i ZO ZAMP we Wrocławiu zorganizowały uroczystą akademię ku czci święta Ludowego.

Wielka sala uniwersytecka im. Balcera zgromadziła studentów, profesorów i pracowników naukowych. Akademię zagaił przewodniczący MKW ZSL Plewniak; referat wygłosił wiceprezes WKW ZSL — Antoni Jakuszko. „Chłopi zrozumieli — powiedział mówca —, że siła Polski Ludowej to nie tylko siła chłopska i nie tylko siła robotnicza, ale to siła robotniczo-chłopska, to siła sojuszu klasowego".

Akademia przerodziła się w żywiołową manifestację na cześć sojuszu miasta ze wsią, na cześć Wodza mas pracujących świata Generalissimusa Stalina.

W części artystycznej wystąpił Akademicki Zespół Artystyczny.

K-z

Gliwice

WYSTAWA NA POLITECHNICE

W połowie czerwca przypada 5 rocznica powstania Politechniki Śląskiej im. Wincentego Pstrowskiego. W ramach obchodu tej uroczystości na Politechnice zostanie otwarta wystawa, obrazująca dorobek uczelni oraz pracę organizacji studenckich.

WYNIKI SZKOLENIA IDEOLOGICZNEGO USP

Szkolenie ideologiczne na USP w Gliwicach dało dobre wyniki. Dnia 19 i 20 bm. odbyły się egzaminy, które słuchacze wciągnięci do akcji szkolenia, zdali w 100 proc. Rok I objęty został szkoleniem I stopnia, rok II — szkoleniem II stopnia.

W prowadzeniu szkolenia wzięli udział: ob. Żeslerowa z ramienia komitetu miejskiego PZPR Gliwice, oraz profesorowie: Gołębiowski, Furman, Folek i Żesler.

M. ZAJĄC

Szczecin

OŚRODKI WCZASÓW

Środowisko szczecińskie przygotowuje dla studentów następujące ośrodki wczasowe: Miedwie, Trzebiatów, Sarbinowo, Międzyzdroje, Złotów, Stare Drawsko, Dziwnów i Chinowo.

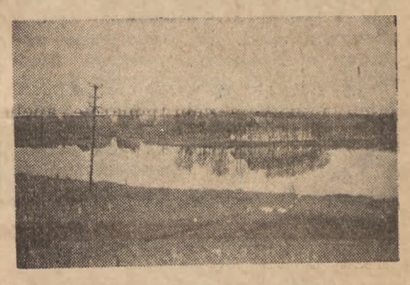

Złotów — Dom wczasowy

Sorkinawa — Dom wczasowy

Wszystkie te miejscowości położone są w malowniczych okolicach: w lesie, nad morzem wzgl. nad jeziorami. Obecnie w ośrodkach tych przeprowadza się ostatnie remonty oraz zakłada instalacje, które zapewnią wczasowiczom maksimum wygód.

UDZIAŁ STUDENTÓW W ŚWIĘCIE LUDOWYM

Zarząd Okręgowy ZAMP w Szczecinie przy udziale K.O. ZSP i AZS zorganizował 4 ekipy (w sumie 200 osób) sportowo-artystyczne, które wyjechały 28 maja do Stargardu, Pyrzyc, Dołuj i Jasienicy, celem wzięcia udziału w Święcie Ludowym. W skład każdej grupy weszli ZAMP-owcy i niezorganizowani. Zespoły wystąpiły z urozmaiconym programem artystycznym, zaś drużyny siatkówki i piłki nożnej rozegrały spotkania z miejscowymi LZS-ami.

Studenci wzięli udział w zbiórce ulicznej na Dom Chłopa Polskiego.

KOMISJA SPOŁECZNA WYDZ. CHEMICZNEGO S. I.

Na odbytej ostatnio naradzie wytwórczej Wydziału Chemicznego Szkoły Inżynierskiej powołano stałą Komisję Społeczną, składającą się ze studentów i profesorów. Zadaniem komisji jest usprawnienie studiów na Wydziale przez układanie harmonogramów wykładów, ćwiczeń i egzaminów, organizowanie opieki naukowej nad ZSN-ami oraz interwencję w żywotnych sprawach Wydziału u rektora i w administracji uczelni.

Ustalono, że na początku każdego roku akademickiego odbywać się będą narady wytwórcze, które podsumują osiągnięcia i braki poprzedniego roku, zapoznając nowowstępujących studentów z problematyką Wydziału.

KRONIKA SPORTOWA

Wrocław

SEKCJA WIOŚLARSKA AZS-u ROZPOCZĘŁA TRENING

Na martwej dotychczas przystani wioślarskiej wrocławskiego AZS-u zaczyna się ruch. Grupki studentów porządkują teren i przygotowują sprzęt do nadchodzącego sezonu wioślarskiego. Roboty jest dużo. Wszystkie łodzie klepkowe należy na nowo polakierować. Każdy z członków sekcji zobowiązany jest odpracować 6 godzin.

Na wodzie od dawna trenuje już czwórka, która na Światowym Festiwalu Młodzieży Demokratycznej w Budapeszcie zdobyła tytuł akademickiego vicemistrza świata. Przygotowuje się ona bardzo starannie do kilku międzynarodowych spotkań, jakie ją wkrótce czekają. Będą to regaty Polska — Szwecja i trójmecz CSR — Węgry — Polska.

Obok starych wygów w sekcji znalazł się w br. liczny nowy narybek. Nowi koledzy dokładają wszelkich starań, aby dorównać doświadczonym wioślarzom.

Górski

Lublin

UDZIAŁ AZS-u W ŚWIĘCIE LUDOWYM

W związku ze Świętem Ludowym odbyły się w Piaskach Luterskich zawody — m. in. turniej piłki siatkowej Ludowych Zespołów Sportowych z udziałem drużyn lubelskich — AZS-u i „Ogniwa". W zawodach oprócz siatkarzy wzięli udział szermierze, lekkoatleci i ping-pongiści AZS-u. (ryś)

AZS MISTRZEM OKRĘGU W SIATKÓWCE I SZCZYPIORNIAKU

W ramach rozgrywek w siatkówce męskiej o mistrzostwo okręgu pierwsze miejsce zdobyła drużyna AZS, nie przegrywając ani jednego spotkania. Drużyna AZS będzie reprezentowała okręg lubelski na mistrzostwach Polski.

Również szczypiorniści AZS zdobyli mistrzostwo okręgu. (ryś)

Kraków

AKADEMICY ZDOBYWAJĄ ODZNAKI GÓRSKIE PZN

25 członków Krakowskiego AZS-u otrzymało Odznaki Górskie PZN. Odznaki te zdobyte zostały podczas wycieczek w Karkonoszach, Beskidach i Tatrach.

BIEGI NAPRZEŁAJ

W związku z konferencją środowiskową AZS, zorganizowane zostaną w Krakowie masowe biegi naprzełaj, jako jedna z prób do odznaki „Sprawny do Pracy i Obrony". Niezdobycie w br. odznaki będzie w szczególności dla członków klubu AZS równoznaczne ze skreśleniem z listy członków.

DOM TOWAROWY

„MARATON TANECZNY"

Agencja Reutera podaje, że w Londynie zakończył się, po 821 godz. i 20 min. maraton taneczny. Zwycięzcą został Hiszpan — Massip, tańczący z korsykańską dziewczyną — Gegey. Ostatnie kilkanaście

godzin orkiestra grała nieprzerwanie szybkie walce, w takt których nieprzytomne ze zmęczenia pary waliły się na parkiet wśród „rozentuzjazmowanego" 4-tysięcznego tłumu widzów.

„Dziecinna zabawa"

Pod wpływem „pouczającej" lektury amerykańskich historyjek obrazkowych tzw. „comics", 50 młodocianych obywateli wsi Rovigo w północnych Włoszech, przebranych za Indian, napadło na sąsiednią wieś Arqua Polecine. Uzbrojeni w Tomahawki i łuki „Indianie" wdarli się do szkoły, skrępowali nauczycielkę, poddając ją torturom.

Następnie wydając dzikie okrzyki Komanczów, chłopcy unieruchomili autobus, grożąc pasażerom torturami. Do walki zmobilizowano policję, która, po kilkugodzinnych zmaganiach, rozbroiła „Indian", i odstawiła ich do domów.

Straszna przygoda

Pułkownik Mac Cormick, zasłużony wydawca hearstowskiej gazety „Daily Tribune" w Chicago, przeżył niedawno straszną przygodę. Wyobraźcie sobie, wybrał się swoim samolotem do Madrytu, aby odwiedzić swego zacnego przyjaciela Caudillo, wychylić zapewne tradycyjną lampkę wina, no i dowiedzieć się nieco szczegółów o walce z niepoprawnymi komunistami. Aby ucieszyć oko i serce Wielkiego Wodza, polecił ozdobić kadłub i płaty swej maszyny znakami hiszpańskimi. Właściwe Amerykanom nieuctwo geograficzno-historyczne zemściło się przy pomocy malarza w straszliwy

sposób. Po wylądowaniu w Madrycie okazało się, że znaki są... republikańskie!!

Wyobrażacie sobie co za konsternacja? Jaki wstyd! Na lotnisku licznie zgromadzeni dygnitarze frankistowscy, naturalnie policja, a tu coś takiego pojawia się na środku lotniska! Przecież porządnego faszystę mógłby z miejsca trafić szlag na taki widok!

Nie pomogły protesty i tłumaczenia. Pułkownik Mac Cormick spędził cztery godziny i piętnaście minut w ponurej celi i dopiero osobista interwencja samego „wodza" uratowała go przed utratą wolności i wysłaniem do jednego z osiemdziesięciu sześciu obozów koncentracyjnych. W biurku komisarza pozostały jako dokument wiernej służby trzy siekacze nieszczęsnego pułkownika, który zresztą oświadczył prasie, że chętnie ponosi tę ofiarę jako wkład w dzieło walki z czerwoną zarazą.

Gw.

Urocza Nelli
czyli grunt to reklama

W samym centrum miasta Ohio stoi sobie wyniosły (i dostatecznie obrzydliwy architektonicznie) drapacz chmur „Columbia". A w nim... ach, powiadam wam... same atrakcje! Wchodzicie np. do hallu, a tu podbiega do was boy i wciska w rękę jakiś prospekt. Dajecie mu dwa centy (nie, nie — lepiej jednego!) i — oczom nie wierzycie — na okładce „pin-up-girl", różowa, ponętna, w stroju... hm... mocno niekompletnym. A poniżej napis: „czekam na ciebie w pokoju Nr 5, drugie piętro. Pamiętaj! Nelli".

Wielu przedsiębiorczych dzientelmenów po przeczytaniu tego inseratu, zamówiło niezwłocznie windę, na drugie piętro. Ale już na drzwiach pokoju nr 5 widnieje niepokojący napis: „interesantów przyjmuje się przez całą dobę", „hm, to dziwne, dżentelmeni, ale w naszym kraju..." — filozofowali klienci — „...wszystko jest możliwe".

Jest! Ona — ale dlaczego siedzisz za biurkiem, sweety girl? Co, biuro? Jakie biuro?...

Tak, proszę was. To było biuro firmy „Macmillan Brothers Et Co — Wytwórnia Nowoczesnych Nagrobków i Utensyliów Pogrzebowych". Zaznaczam, że na składzie mamy najnowocześniejsze nagrobki nylonowe oraz antyradioaktywne. Nelli? Owszem, to nasza urzędniczka.

Czym możemy służyć? Reklama jest dźwignią handlu, moi panowie!

Wig.

Bohdan Smyła

FRASZKI

Kolega »Ważniak«

Dygnitarsko, urzędowo...
Górą złota każde słowo...
On polecił, on zabronił,
on odmówił, on się skłonił,
on to rozum, on to głowa
dygnitarska, urzędowa...

A bez niego — dopust Boży
któż wymyśli, któż ułoży,
któż potrafi, któż podoła,
któż skieruje, któż odwoła,
któż załatwi, kto coś wskóra
jednym słowem — w niebie dziura.

Akcja wydawnicza

Była jesień, złota jesień,
ta, co smutek z sobą niesie.
Był więc smutek — skryptów brak,
z czego uczyć się i jak?

Była zima, biała zima,
Kto śpi — często złudne sny ma
I dlatego w snach zimowych,
śnił się skryptów zapas nowy.

Przyszła wiosna, słońce świeci,
trawka rośnie, a czas leci —
Od miesięcy (racja, racja)
trwa już reorganizacja.

Rękopisy drzemią cicho,
a o skryptach ani słychu.
Kiedy będą — dziś zagadka —
Czekaj sobie tatka latka!...

Na asystenta X

Zawsze lubił jechać na swoim „koniku",
A gdy ktoś nie umiał, wiele było krzyku,
Wiedzę swą obnosił pełen dumy, buty,
Racja — konik własny, więc dobrze podkuty.

(A z tego wszak jasno ten morał wynika:
Znaj wszystko tak dobrze, jak swego konika).

Jutro ostatni termin!...

Motto:
Jeszcze jeden podpis dzisiaj,
Choć poranek świta.
„Czy pozwoli pan profesor?"
Młody student pyta.

— Podpisuje indeksy! Nie, nie podpisuje! Ależ tak, podpisuje! Gdzie? Był przed chwilą w zakładzie. Nie, już wyszedł, jest gdzieś na terenie. Feluś, leć pod drzwi wyjściowe, może wyjść! Ach prawda, może wyjść tylnymi drzwiami. Pod tylne drzwi, panowie, pod tylne drzwi! O, jest, idzie! Z tamtej strony, szybko, z tamtej strony! Indeksy, dawać indeksy!

— A wiecie, że dziś po południu podpisuje Geniuszewicz? Tak, co ty mówisz? A będziesz? Będę. To weź i mój! I mój! I mój! I mój! Kto jeszcze, zbieram indeksy dla Geniuszewicza, kto jeszcze?

* * *

— A pan chodził na moje wykłady?

— Ależ chodziłem, oczywiście, że chodziłem, panie profesorze!

Może zresztą i chodził, kto go tam wie! Naucz się tu, człowieku, czterystu fizjognomii na pamięć!

* * *

— Przepraszam, ja zdaje się stałem przed panią. Przede mną? Ja nie widziałam. Ach nie, przepraszam bardzo, to przed tą koleżanką! A, przed tamtą koleżanką? To zupełnie co innego. Zresztą, co za różnica, dzisiaj wszystkim podpisze. A wykład? Przecież musi zacząć wykład! Co takiego, kolega zwariował, czy co? Co za wykład? Wojna, ręce opadają, kiedy do jutra trzeba wszystkie podpisy!

* * *

— A pan chodził na moje wykłady?

— Ja? Tak... naogół... niezupełnie...

— No nic, ja tylko pytam tak, dla formalności. Przecież nie będę panu utrudniał życia przez głupi podpis.

* * *

— A jak on wygląda? Kto? Bibliofilski. Jakto, to kolega nie wie, przecież to ten z wąsikami. Ależ nie, to ten wysoki! Co? Ach tak, to ten wysoki! Ten z wąsikami okazał się woźnym, ten wysoki studentem trzeciego roku. — Przepraszam, czy kolega nie wie, jak wygląda prof. Bibliofilski? — Nie, nie wiem, bo od kilku tygodni nie patrzyłem w lustro. Ale jeżeli panu chodzi o podpis, to służę.

...sto dwudziesty czwarty... sto dwudziesty piąty... sto dwu... W wiecznym piórze zabrakło atramentu. — Niech mi pani pozwoli swoje pióro! Dziękuję. Sto dwudziesty szósty, sto dwudziesty siódmy... sto osiemdziesiąty... trzysta siedemdziesiąty szósty... — Dziękuję, panie profesorze. — Nie ma za co, podpis się wyrabia.

* * *

I tak ciągle, co pół roku. Na SGPiS i WSGW, na PWSSP i WSNS, na UW i UJ, na WSE i PWSA, na ABCD i EFGH, co pół roku, bo tak było za naszych dziadów i pradziadów, tradycja jest święta a świętości nie szargać! Więc dalej, po podpisy: od zakładu do wykładu, od wykładu do zakładu, ja, ty, on, my, wy, oni, tysiąc, sto tysięcy polskich studentów! Szybciej, bo jutro ostatni termin!

Jak długo jeszcze???!!!

SMUTNY

Rozmawiamy z naszymi czytelnikami

Piłka i upowszechnienie sportu

„Zagadnienie upowszechnienia sportu wśród mas studenckich jest wciąż jeszcze problemem czekającym na rozwiązanie — pisze nam kol. KS, student I roku Wydz. Mat.-Fiz. UJ — Na ok. 110 studentów I roku naszego wydziału tylko 3 uczęszczało raz w tygodniu na treningi AZS".

„Powodem tego przykrego stanu rzeczy — pisze dalej kol. KS — są m. in. obok boisk i obok opieszałości studentów, niewygodne godziny treningów. Na roboczej odprawie starostów uczelni krakowskich, odbytej w lutym, kol. Siejkowski z ramienia AZS wezwał nas do wykorzystania każdej chwili wolnego czasu, przed i między wykładami na organizowanie życia sportowego obiecując ze swej strony pomoc i pełne poparcie.

Zebraliśmy 12 kolegów, którzy pisemnie zobowiązali się do chodzenia na treningi i uzyskaliśmy pozwolenie na korzystanie w godzinach rannych z boiska koszykówki przy I Gimnazjum w Krakowie. Jeden z kolegów, członek klubu koszykówki, zaofiarował nam współpracę przy treningach. Chodziło jedynie o piłkę. Udaliśmy się do Zarządu Środowiskowego AZS z prośbą o wypożyczenie piłki.

Dopiero po odparciu zarzutów — że tego rodzaju (jak nasza) „dzikie akcje" są niepożądane i po uspokojeniu kolegów z AZS-u, że kolega udzielający nam treningów nie „skaptuje" nas do swego klubu — dostaliśmy obietnicę pomyślnego załatwienia sprawy. Po kilku następnych odwiedzinach (razem było ich 12) w lokalu AZS (wciąż z prośbą realizacji naszego dezyderatu) odesłano nas do gospodarza sekcji koszykowej, który miał nam wydać piłkę. Niestety piłka była „w zeszyciu". Miała być gotowa następnego dnia, nieszczęście jednak, bo naprawia się do tej pory.

Piłkę pożyczaliśmy więc z klubu. Trening odbył się 2 razy przy dużej frekwencji kolegów. Już jednak następnym razem piłki i stąd nie dostaliśmy — treningi skończyły się".

„Nasuwa się pytanie — pisze w zakończeniu kol. KS — dlaczego narusza się autorytet AZS przez wypowiadanie oficjalnie słów bez pokrycia, dlaczego marnuje się zapał kolegów, a dalej dlaczego hasło umasowienia sportu obraca się w farsę?"

Prosimy ZS AZS o wyjaśnienie nam sprawy przedstawionej przez kol. KS. Czy piłka już jest zeszyta i czy koledzy z grupy kol. KS mogą liczyć na pomoc krakowskiego AZS-u?

Przyczynek do stylu urzędowania

Obywatelu Redaktorze,

Pragnę tym listem złożyć przyczynek do stylu urzędowania Ministerstwa Oświaty, zwłaszcza, że styl ten odczuwam dotkliwie nie ja sam, ale setki studentów-stypendystów.

Nie jestem stypendystą, lecz pracownikiem naukowym Instytutu Badań Literackich, instytucji podległej Ministerstwu Oświaty.

Od stycznia przez 6—8 godzin dziennie pracuję dla celów Instytutu. W styczniu też złożyłem w Ministerstwie podanie o etat asystencki, który w końcu marca został mi przyznany. Zdawałoby się, że sprawa załatwiona, tymczasem od kwietnia Instytut bezskutecznie zabiega o załatwienie formalności i wypłatę poborów. Zbliża się czerwiec, szósty miesiąc mojej pracy w IBL a trzeci od chwili zatwierdzenia etatu — a jakiś ob. naczelnik nie może sobie zadać fatygi złożenia podpisu. Ostatnio — jak mi powiedziano w Instytucie — ów obywatel „obiecał przyspieszyć" (!) sprawę. Narzuca się tu pytanie, jak „przyspieszaliby sprawy" ob. ob. naczelnicy z Ministerstwa Oświaty, gdyby przez 6 miesięcy nie wypłacano im pensji?

Andrzej Wasilewski

Od redakcji: Podany fakt jest istotnie jaskrawym przykładem biurokracji, którą mamy nadzieję, władze ministerstwa postarają się przewietrzyć.

Odpowiedzi redakcji

KOL. ŻARNOWSKI ADAM. — Zjazd korespondentów „Po prostu" odbędzie się na jesieni br.

Pointa końcowa Waszego wiersza jest niejasna: „Dla nich będziemy kraj nasz budowali, Dla nich i z nimi chcemy dzisiaj żyć". Kto są ci „oni"?

KOL. GROŹDŹ ROMAN.— współpracę z Wami chętnie przyjmujemy. Przysłany wiersz ma jednak liczne niedociągnięcia stylistyczne „warki fabryk", „zobaczył na świat — zaciekawiło"). Ponadto przełom ideowy, jaki staraliście się odtworzyć w wierszu został zbyt słabo umotywowany („usłyszał warki fabryk i rytm ludzkiej pracy"), a nawet — przedstawiony w złej perspektywie. Jeżeli samo „zaciekawienie" światem stało się przyczyną przełomu, to możemy sądzić, że nie jest on ani głęboki ani pełny. Przyślijcie inne wiersze.

KOL. JAN KAPŁON, J. DZIENIS. — Myśl Waszych wierszy słuszna i piękna, ale dobry wiersz nie powstanie przez samo spisanie haseł ideowych i politycznych. W wierszu kol. Dzienisa zdarzają się błędy stylistyczne, np. „w mrok się zapadnie kapitału pleśń".

KOL. LUBOSZ BOLESŁAW, ZDZISŁAW LITWIŃSKI. — Odpowiemy Wam listownie.

KOL. JANUSZ TARTYŁŁO. — Wasz wywiad z ob. profesorem Waszej Uczelni jest zbyt ogólnikowy. Np. stwierdzacie w nim, że na Pierwszej Ogólnopolskiej Wystawie Plastycznej w Muzeum Narodowym w Warszawie niektóre eksponaty nie były dla studenta przykładami o „...dodatnim znaczeniu w sensie pedagogicznym". Nie wymieniacie jednak żadnego z tych obrazów i nie tłumaczycie dlaczego posiadały one ujemne znaczenie pedagogiczne.

IGNACY KOTLARSKI — WARSZAWA: Jak nas poinformowano, sprawa przydziałów w domach akademickich dla studentów już w nich mieszkających, ma być załatwiona w czerwcu br. Należałoby tylko życzyć, by akcję tę przeprowadzono dość szybko — tak, żeby studenci po złożeniu egzaminów nie byli zmuszeni pozostawać dłużej w mieście, w którym studiują. (red.).

KOL. BŁAŻEJEWSKI — SZCZECIN: Materiał z wyjazdu ekipy studentów—słaby. Zamieściliśmy lepszy. Prosimy o dalszą współpracę.

KOL. GROSZEWSKI — SZCZECIN: Waszego reportażu na temat wycieczki na MTP nie zamieściliśmy z powodu braku miejsca. Felieton — nie oryginalny. Słuszne są m. in. Wasze uwagi — „Orbis" nie wywiązał się należycie ze swego zadania.

KOL. ANDRZEJ KOZŁOWSKI — LUBLIN: Materiał częściowo wykorzystaliśmy w kronice studenckiej. Zwróćcie uwagę, że część waszego artykułu miała charakter opisowo-sprawozdawczy, część — kronikarski, część — reportażowy.

KOL. GAJ — CIESZYN: Wasz reportaż z powodu bardzo słabej formy niestety nie nadaje się do druku — mimo iż samo zagadnienie jest nader ważne. Reportażu tego nie możemy nawet wykorzystać w formie kronikarskiej, gdyż brak w nim konkretnych danych (kiedy? ilu gości ZMP-owców?). Nie rezygnujcie jednak ze współpracy z naszym pismem — sądzimy, że następne reportaże będą lepsze.

GRUSZCZYŃSKA KRYSTYNA — CIESZYN. Wasz liryczny artykuł (felieton) bardzo nas wzruszył. Obawialiśmy się, że przez jego wydrukowanie studentom udzieliłby się zbytnio „majowy nastrój" (kiedy za oknem śmieje się słońce i kołysane wiatrem drzew gałęzie etc.).

Chętnie zamieścimy konkretne materiały z przebiegu sesji egzaminacyjnej na waszej uczelni. — Prosimy o dalszą współpracę.

TOMECKI ALOJZY — CIESZYN. — Z Waszego artykułu „ZSN-y pracują" nie możemy niestety dowiedzieć się, jak ZSN-y konkretnie pracują na WSGW, za dużo ogólników, np. „wzajemne współzawodnictwo... jest szlachetną rywalizacją". Ale jak wygląda sprawa z tym współzawodnictwem na Waszej uczelni — o tym nie piszecie ani słowa. Poza tym rzecz zasadnicza: Zespoły Samopomocy w Nauce — nie są zespołami zespołowego nauczania i nie na tym polega sens ich istnienia — jak to rozumujecie w swoim artykule.

S. KASZYŃSKI — ŁÓDŹ. — Nadesłanego artykułu. „Nasza odpowiedź" nie wykorzystamy ze względu na jego ogólnikowy charakter.

ANTONI BOGUCKI, GLIWICE.— Wasz artykuł okazał się częściowo niezupełnie ścisły. Początkowe zmniejszenie ilości stypendiów i opóźnienia wypłat na waszej uczelni wynikło z dowolnego przesunięcia przez uczelnię stypendiów między poszczególnymi kursami (co pociągnęło za sobą wzrost sum stypendialnych) — bez uprzedniej zgody Ministerstwa Oświaty.

Zarządzenie Ministra Oświaty z dnia 25 kwietnia Nr. P. I. M. 6618/50 — w § 13 głosi: „W roku 1950 podania o przyznanie stypendium dyplomowego należy wnosić w terminie do dnia 12 maja 1950 r. Wydziałowe Komisje Stypendialne przedłożą zaopiniowane podania Ministerstwu Oświaty do dnia 31 maja 1950".

W tym stanie rzeczy nie rozumiemy terminów akcji stypendiów dyplomowych na Waszej uczelni i zdania w Waszym artykule „Do chwili obecnej absolwenci nie otrzymują żadnego zasiłku pieniężnego". Czyżby Rektorat wprowadził absolwentów w błąd i spowodował tym ich nieuzasadnione rozżalenie?

Co do wypłaty stypendiów naukowych, to istotnie sprawa ta przeciągała się dość długo, ale w/g uzyskanych informacji w chwili, gdy oddajemy ten numer do druku, są one już u Was wypłacane. To samo odnosi się do dodatków dla studentów chemii.

Gdyby były dalsze kwestie — napiszcie do nas natychmiast.

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej i Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik". Adres Redakcji: Warszawa, Dworkowa 3, tel. 451-80 i 412-53. Reklamacje kierować na adres administracji Warszawa, Wiejska 12. Prenumerata miesięczna 35 zł, kwartalna 100 zł, półroczna 200 zł. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch" — Oddz. w Warszawie, Pl. 3 Krzyży 16, na konto PKO Nr 8003. Drukowane w Zakładach Graficznych „Czytelnik", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Redaguje zespół. B - 112193